Nr. 28. Kraków, Niedziela dnia 31 Lipca 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

WYCHODZI w NIEDZIELĘ i CZWARTEK.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.

Rękopisów nie zwraca się, niefrankowanych listów nie przyjmuje się.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie	w. a, zł.	2 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej	„	„	2 „ 40
W Niemczech	„	marek	4 pf. 80
W innych krajach	„	franków	6 —

POJEDYNCZY NUMER 10 ct.

INSERATY: 6 cent od wiersza drobnym drukiem (petitem)

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie: Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki
przy ul Kanonnej Nr. 125.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Warszawa czy Poznań?

Na pierwszem posiedzeniu zakończonego przed kilku dniami zjazdu lekarzy i przyrodników polskich zaproponowano, aby zjazd następny odbył się w Warszawie i w tym celu udano się z prośbą o zezwolenie do generał-gubernatora warszawskiego. Mówiąc o tém posiedzeniu zjazdu. pierwsi wyraziliśmy przekonanie, że propozycya powyższa ziścić się nie może. Zdanie to nasze usprawiedliwiły wypadki Generał Albedyńskij odpowiedział, że rzecz ta nie zależy od niego, lecz od ministra spraw wewnętrznych, a odpowiedź taka jest dowodem zwykłej złej wiary postępowania moskiewskiego; według bowiem obowiązujących w Rosyi przepisów, zezwolenie na odbycie wszelkiego zgromadzenia udzielają władze miejscowe, i wydział gospodarczy zjazdu obrał właściwą drogę, udając się o pozwolenie do Warszawy. Lecz generał Albedyńskij, który z pewnością obraziłby się, gdyby go pominięto i wtedy stanowczo zjazdowi przeszkodziłby, nie chciał w tej kwestyi, tak delikatnej, narazić swej wykluwającej się popularności, którą mu niektóre sfery ustalić usiłują i umył w tej sprawie ręce. Gdyby generał Albedyńskij działał z dobrą wiarą, byłby sam odniósł się do ministra spraw wewnętrznych a następnie odpowiedź udzielił. Ale takie proste postępowanie nie jest zwyczajem moskali.

Wskutek tej wymijającej odpowiedzi z Warszawy, komitet gospodarczy zjazdu udał się z telegraficzną prośbą do wskazanego ministra, hr. Ignatiewa. Ten również po moskiewsku się znalazł, bo na telegram nie odpowiedział.

Cała ta sprawa dosadnie charakteryzuje moskiewskie rządy; odsyłają cię od Anaasza do Kaifasza, a gdy nareszcie trafisz tam, zkąd już odesłać cię nie mogą, znajdujesz milczenie, i rezolucyi doczekać się nie możesz.

W obec takiego położenia zjazd postanowił zebrać się na przyszły raz w Poznaniu, ale postanowienie to jest tylko warunkowem. Mianowicie zaś na wniosek Dra Józefa Majera, postanowiono, że gdyby zezwolenie było uzyskanem, to w takim razie nie Poznań, lecz Warszawa będzie miejscem przyszłego zjazdu.

To właśnie zastrzeżenie wydaje się nam niewłaściwem.

Cenimy bardzo Warszawę i kochamy ją; widzimy w niej ognisko naszego obecnego życia umysłowego; podziwiamy jej mieszkańców, którzy mimo moskiewskiego ucisku, potrafili przez ostatnich lat kilkanaście zrobić olbrzymie kroki na drodze postępu. Słusznie też należało się, aby Warszawa naznaczoną była na miejsce zebrania reprezentantów nauki polskiej. Ale samo już wyrażone przez tegoroczny zjazd życzenie w tym kierunku, stanowi dostateczne dla Warszawy uznanie, i rzecz ta, zdaniem naszem, w obec postąpienia władz moskiewskich, dalej posuwaną być nie powinna.

Zdanie to opiéramy na dwóch kategoryach względów: pierwsze odnoszą się do naszej godności narodowéj, drugie zaś do pożyteczności samego zjazdu.

Życzenie, aby czekać na decyzyę władz moskiewskich lub starać się o nią, aby obradować koniecznie pod strażą moskiewskich policyantów, uważamy za jeden z owych objawów stańczykowskiej polityki, która wszelkich łask od carskiego miłosierdzia wyczekuje. Sądzimy, że komitet gospodarczy, proponując Warszawę na przyszłe miejsce zjazdu, miał głównie na celu wyrażenie uznania dla Warszawian i zaznaczenie jedności i blizkich serdecznych stosunków z tą uciemiężoną dzielnicą. Cel ten został już osiągnięty i wystarczać to powinno. Prosić zaś władz moskiewskich uważamy za poniżające naszą godność narodową

Jesteśmy przekonani, że Warszawianie sami, choćby pewnie radzi byli braci ze wszystkich ziem polskich razem zebranych ugościć, zdaniu naszemu przyklasną. Oni bowiem także przyjęli za zasadę pracować usilnie w granicach legalnych lecz o łaskę żadną nie prosić. Ludność Warszawy i całego zaboru moskiewskiego ze szczególną zachowuje się godnością. Z wyjątkiem kilkunastu braci tutejszych stańczyków oraz pewnej liczby finansistów geszefciarzy, nikt tam moskiewskich nie wyciera przedpokojów, nikt o nic nie prosi, tylko tego, co mu należy, wymaga. W przykrem więc położeniu postawilibyśmy Warszawian, gdybyśmy zmuszali ich moralnie do czynienia zabiegów w celu odbycia tam zjazdu, narazilibyśmy bowiem godność narodową, która dotąd stale jest utrzymywaną.

Z drugiej znów strony, trzeba albo nieznać moskiewskiego rządu, albo umyślnie zasłaniać sobie oczy różową gazą, aby sądzić, że w Warszawie jakikolwiek zjazd polski może się nie już swobodnie, ale nawet z pożytkiem odbyć.

Zjazdy przyrodników i lekarzy polskich, oprócz charakteru naukowego, mają jeszcze i drugi charakter, to jest narodowy. Pracując nad postępami nauki, jednocześnie zgromadzają one synów polskiéj ziemi po różnych stronach świata rozproszonych, a częstokroć mogą przybrać charakter społeczno-polityczny, jak tego dowód mamy z ostatniego zjazdu. Otóż w Warszawie ten drugi cel nie mógłby być w żaden sposób urzeczywistniony, nie mówiąc o tém, że i dysputa ściśle naukowa byłaby bardzo skrępowaną.

Obraz takiego zjazdu w Warszawie jest łatwy do narysowania. Zjazd odbyłby się w sali ratuszowéj: przed gmachem żandarmi na koniach, w przedsionku żardarmi pieszo, na schodach policyanci, w sali na głównéj ścianie portret cara, a na pierwszem miejscu, zamiast Polaka, moskiewski gubernator w suto haftowanym mundurze i pobrzękujący szablą; na każdem miejscu komisarz policyi, lub szpieg w cywilnem ubraniu; wszak przyjemne otoczenie!

Dodajmy do tego jedną małą niespodziankę, bardzo możliwą: generał-gubernator, lub inny dygnitarz przysyła odezwę, w której, opierając się na tem, że w poprzednim zjeździe uczestniczyli Czesi, p r o s i o przyjęcie do grona obradujących lekarzy i przyrodników Moskali. Że tak byłoby, jest to więcej niż prawdopodobne.

Teraz przypuśćmy nawet, że mimo tego wszystkiego zjazd zbiera się w Warszawie. To czyż będzie tam możliwem wypowiedzieć takie mowy, jakie wypowiedzieli tu: Dr. Jordan, Dr. Weigel, ks. Pelczar i t. d., lub zakonkludować odczyt tak, jak go zakonkludował Dr. Rostafiński?

Na każdym kroku trzeba będzie rachować się z każdem słowem, przy każdem słowie język będzie sztywnieć na widok moskiewskiego komisarza policyi.

Wobec tego wszystkiego zjazd w Warszawie uważamy za niemożliwy. Zresztą, dla czegoż mamy prosić się Moskali i dobrowolnie wiązać sobie usta, skoro istnieją jeszcze zakątki ziemi polskiéj, gdzie prawa dozwalają nam swobodnie zbierać się i mówić. Korzystajmy więc z prawa, nie prośmy o łaskę.

Najwłaściwszem, według nas, byłoby zbierać się w Galicyi, bo tu mamy największą legalną swobodę. Lecz spodziewać się należy, że i w Poznaniu swoboda ta nie będzie skrępowaną.

Tak więc nie Warszawa, lecz Poznań powinien być miejscem przyszłego zjazdu, a to bez względu na decyzyę władz moskiewskich.

NA ZJEŹDZIE.

NOWELLA

na tle prawdziwego zdarzenia,

przez **Dr. Juniora.**

Obszerna sala amfiteatru w gmachu „Nowodworskiego“ zapełniała się powoli.

Gromadkami schodzili się uczestnicy pedagogicznego zjazdu, z dalekich stron przybyli—rozglądając się po sali, siadali na stopniach amfiteatru, coraz wyżej wznosiły się szeregi głów aż pod starożytne portrety, po ścianach rozwieszone.

Szmer zrazu cichy wzrastał stopniowo w gwar głośny, witano znajomych, przedstawiano nie znajomych, tu uścisk ręki, tam spojrzenie, ówdzie ukłon — wszystko to krzyżowało się z sobą i rozrywało uwagę.

Nareszcie sala tysiącem uczestników napełniona, wydała się jak olbrzymia czara, której spód i dno stanowił liczny zastęp kobiet, bo dla nich zastawiono krzesła na dole naprzeciw miejsc dla zarządu przeznaczonych

Tam też na dół najczęściej kierowały się spojrzenia, aby spocząć na barwnym kobiercu sukienek, wstąg, kwiatów i piór, bo twarzy z góry nie dojrzało oko.

Nie świeciły tam klejnoty ani dojrzałeś jedwabiów, swieża, skromna sukienka to cały przepych, na jaki stać nauczycielkę.

A jednak sam widok tych istot wzruszał mimowolnie.

— Czy wasze to miejsce, biedne kwiatki? Czy was mogą obchodzić istotnie memorjały, sprawozdania ankiety i komisyj? Czy dla was protokóły i regulaminy? Co was wprzągło w jarzmo publicznego zawodu, mozolnej pracy, bez osłody, bez pociechy? Ileż serc złamanych drga bolesnem tętnem, podnosząc piersi westchnieniem, ileż zawiedzionych marzeń, nadziei, zdradzonych uczuć? Czyż nie miałyście prawa jak inne, do spokoju domowego ogniska, do ciepła rodzinnego, do miłości i ciszy? Biedne dziewczęta!

— Nie rozczulaj się tylko bardzo — rzekł mój towarzysz — a prowadź raczej, byśmy znaleźli wygodne miejsce. Sala już pełna, zatrzymałeś mnie przy drzwiach i z twojej winy stać muszę tutaj przez kilka godzin.

— Więc ciebie to nie wzrusza i możesz spoglądać obojętnie na tyle ofiar naszej cywilizacyi, co po gruzach serc, kroczy ku swym celom? — zapytałem.

— To nie cywilizacya winna, ale moda, to ich samych wina. Wierz mi, ja to widzę z bliska, ty patrzysz zaś ze stanowiska zbyt idealnego. Ty masz żonę dobrą, piękną, poczciwą, żyjecie szczęśliwie z sobą lat parę, ani słowa —ja dotąd, jak wiesz, kawalerem jestem, radbym się ożenić od dawna, ale...

— Jakież *ale*?

— Ale pięknych panien się boję, dobrym nie wierzę, brzydkich nie chcę.

— Czy szukałeś?

— Ach, szukałem od dawna! Wiesz, że jako lekarz mam sposobność poznać różne a różne stany i klasy ludzi, a wszędzie widzę próżność, egoizm, chęć błyszczenia...

— Popatrz tu, czy i te dziewczęta o to posądzisz?

— Dajże pokój, przecież nie wezmę nauczycielki za żonę?

— Dlaczego?

— Dlaczego? dlatego, że... ale daj mi spokój, nie przyszedłem tu, abyś mnie swatał, uległem swym namowom, by obaczyć zjazd niezwykły, chcę przysłuchać się waszym obradom, bo mnie interesuje każdy objaw pożyteczny i dobry, zresztą po tak długiem niewidzeniu nie chciałem się z tobą rozstawać, ale jeśli mi wspomnisz jeszcze swaty i ożenienie, uciekam, daję ci słowo.

— Dobrze już, dobrze, nie gniewaj się, nie powiem ci nic więcej, proszę tylko, nie szydź z moich sentymentalnych, jak mniemasz, uwag.

Tymczasem doszliśmy do miejsca, gdzie z biedą pomieścić się było można. Usiedliśmy na najniższym stopniu amfiteatru, tak że nie z góry, lecz z boku widzieliśmy kobiety. A weszli też tymczasem i dostojnicy i dygnitarze, rozpoczęły się przemowy, powitania i obrady poszły zwyczajnym torem.

— Ciekawym bardzo, jak się te twoje panie zachowywać będą przy obradach, czy się zainteresują ich tokiem, czy będą klaskały i głosowały, czy przemówi która.

— Nie wiem, ale nie radbym —

— A to dlaczego?

— Bo to by świadczyło, iż pozbyły się swoich przymiotów dla nabycia męskich, których wartość dla nich przynajmniej wątpliwa. Słyszysz tu tyle słów gorących, tyle zwrotów oratorskich, tyle szumu i frazesów, tak dalekich od rzeczywistości, tak nieprawdziwych, czy chciałbyś, aby i kobiety puściły się na arenę krasomowczą, niby parlamentarną?

— Czekaj, oto nadchodzi głosowanie, obaczymy.—

„Kto się zgadza z wnioskiem szanownego mówcy, raczy rękę podnieść!“ zabrzmiał głos stentorowy z po za prezydyalnego stołu. Mężczyźni wznieśli ręce do góry, kobiety poczęły się oglądać jedna na drugą, jedna śmielsza podniosła nieco rękę, inne poszły za jej przykładem, trwożnie, lękliwie prawie. — „Większość! wniosek przyjęty!“ zdecydował prezes.

— A widzisz — głosowały — rzekł trochę szyderczo mój przyjaciel.

— Prawda, ale nie wszystkie — odpowiedziałem.

— Może nie godzą się na wniosek.

— Nie, wniosek był słuszny i naturalny, nikt głosu przeciw niemu nie zabierał, opozycya wotowała za nim, ale tamte panienki pod trybuną — uważasz — nie głosowały.

— At, gąski.

— Sądzisz za prędko, ja patrzałem na nią od dawna, jedna z nich, ta w zgrabnym kapelusiku, młoda i piękna, zatonęła w myślach, od dawna już je obserwuje, druga jej towarzyszka, nie wiele starsza, patrzy na nią z miłością w oczach i szczerem współczuciem.

— Pokaż mi je lepiej, nie widzę.

— Oto patrz! — Ale w tej chwili gruby jakiś jegomość począł po przed nas się przedzierać, tocząc się między rzędami ławek i krzeseł. Przejść było nie łatwo, usunąć się, by zrobić miejsce, prawie niepodobna.—„Proszę mnie puścić! Proszę ustąpić“ — mówił z rozkazującym gestem, stąpając po nogach, lub gniotąc suknie kobiet, koło których się przesuwał. — „Proszę mnie puścić, jestem kierującym nauczycielem z Zabłocic, z tytułem dyrektora!“ Przeszedł koło nas szanowny dyrektor i doszedł do miejsca pod trybuną, gdzie siedziały panienki, o których przed chwilą mówiliśmy.

Nie wiem, dla czego strach mnie ogarnął, ale korzystając z nowego przedmiotu dyskusyi, zwróciłem na jego ważność uwagę przyjaciela, w obawie, by nie pragnął teraz się przyglądać mym panienkom. Zdawało mi się,

Nagrody na wystawie przyrodniczo-lekarskiej.

Wywiązując się z przyrzeczenia danego czytelnikom w zeszłym numerze naszego pisma podajemy listę nagród udzielonych na wystawie przyrodniczo-lekarskiej, której otwarcie nastąpiło podczas tegorocznego zjazdu lekarzy i przyrodników:

Następujący wystawcy oświadczyli że nie ubiegają się o nagrodę:

Akademia Umiejętności, co do wydawnictw.

Prof. Radziszewski co do ciał fosforyzujących.

P. Leon Syroczyński, co do mapy produkcyi górniczej i mineral. Galicyi.

Labor. Zool. w Dublanach, co do preparatów i tablic Anat. porówn.

Doc. Dunin Wąsowicz, co do zbiorów farmakognostycznych.

Dr. Dudrewicz, co do barw włosów dziecięcych.

Stowarzyszenie wydawnicze dzieł lekarsk.

Muzeum Przemysłowe, co do zbiorów i modeli.

Tow. Aptek. we Lwowie, co do wydawnictwa.

P. Ruckera ze Lwowa.

Przyznano dyplomy uznania:

1) Szkole Leśnictwa we Lwowie, za staranny zbiór okazów drzew dotkniętych chorobami.

Michałowi Girdwoyniowi, za wytrwałą pracę około rybactwa.

3) Dr. Kopernickiemu, za zbiór czaszek.

4) Tow. Lek. warsz., za wydawnictwa.

5) Tow. Lek. krak., za wydawnictwa.

6) Dr. Lutostańskiemu, za pomysły i wytrwałą pracę w dziale kartografii lekarskiej.

7) Towarzystwu „Spolek ceskich lekarzów, za zbiorowe oryginalne wydawnictwo Patalogii i Terapii szczegółowej po czesku.

8) Wydawnictwu „Pamiętnika fizyograficznego.“

9) P. Jelskiemu, za zebranie bogatych materyałów naukowych a szczególnie zbioru skał metamorficzoych.

10) Dr. Adryjan. Baranieckiemu, za utworzenie i ciągłe wzbogacanie muzeum.

11) Tow. Przyrodn. Imienia Kopernika, za wydawnictwa.

Medale srebrne.

1) Zarządowi Zdrojowiska w Rymanowie, za znakomite a w krótkim czasie osiągnięte rezultaty.

2) P. Salbowi, za litografie w zakresie nauk przyrodniczych i lekarskich.

3) P. Ossowskiemu, za prace i wydawnictwa archeologiczne.

4) P. Friczowi, za preparata z nauk przyrodniczych.

5) P. Trauczyńskiemu, za wieloletnią i usilną pracę w kierunku aptekarskim.

6) P. Fedorowiczowi i Nawratilowi za produkta naftowe.

7) P. Wernerowi, za wyroby aptekarskie

8) P. Nawratilowi, za przetwory soli przemysłowej.

9) Dr. Stollowi, za samodzielny i wyborny pomysł instrumentów chirurgicznych.

10) P. Biasionowi, za wyroby optyczne.

11) P. Witoszyńskiemu, za narzędzia chirurgiczne i opaski ortopedyczne.

12) Prof. Adamkiewiczowi, za peptony.

Medale bronzowe.

1) Zarządowi Zdrojowiska Krynicy.

2) „ „ Szczawnicy.

3) „ „ Żegestowa.

4) P. Bieniaszowi, za zastósowanie gutaperki do paleontologii.

5) Wydawnictwu „Słownika geograficznego“ (za początek pracy).

6) P. Żulińskiemu, za globus demonstracyjny.

7) P. Romerowi, za anat. preparata mikroskopowe.

8) P. Filipowiczowi, za kolekcyę preparatów botanicznych.

9) P. Szyszyłowiczowi, za zbiór wątrobowców tatrzańskich.

10) P. Rzący, za wody sztuczne i inne produkta chemiczne.

11) P. Wiszniewskiemu, za wyroby aptekarskie.

12) P. Ihnatowiczowi, za wyroby chemiczne.

13) P. Majewskiemu, za wyroby chemiczne.

14) Dr. Dobrskiemu, za liczne wydawnictwa lekarskie.

15) Dr. Klinkowi, za pracę około wydania dzieła Oczki.

16) Stow. do Wyd. dzieł lekarskich, za wydawnictwa.

17) P. Mannowi, za opaski ortopedyczne filcowe.

18) P. Kosydarskiemu, za wyroby blacharskie do obsługi chorych służące.

19) P. Główczeskiemu, za litografie naukowe.

Listy pochwalne.

1) Zarządowi zdrojowiska Pustomyty

2) Zarządowi zdrojowiska Rabka.

3) Zarządowi zdrojowiska Morszyn.

4) Zarządowi zdrojowiska Busk.

5) Towarzystwu Tatrzańskiemu za „Pamiętnik“.

6) Dr. Wierzbickiemu za Sekstans.

7) P. Jasieńskiemu za wyroby aptekarskie.

8) P. Mussilowi za wyroby aptekarskie.

9) P. Blumenfeldowi za wyroby aptekarskie.

10) P. Hausbergowi za wyroby aptekarskie.

11) P. Międlickiemu za wyroby aptekarskie.

12) P. Zaleszczyńskiemu za wyroby chemiczne.

13) P. Leszkowi za mydło lekarskie.

14) Tow. Apt. Warsz., za tablicę grzybów trujących.

15) P. Klemensiewiczowi, za rysunki i odciski motyla.

16) Dr Talko, za rysunki patologiczne oka.

17) P. Zarzyckiemu, za tanie materace druciane dla chorych.

18) P. Brzostowskiemu, za szyny drewniane dla chorych.

19) Dr. Malczowi, za model Inhalatora.

20) P. Godek, za model przyrządów kopalnianych.

Z medali i nagród nadesłanych Komitetowi Wystawy przyznano:

Wielkie medale srebrne Tow. Roln. Krakowskiego.

1) P. Ratligowi, za zbiór roślin wodnych rybom pożytecznych.

2) P. Michałowi Girdwoyniowi, za przyrząd wylęgowy własnego pomysłu.

3) Dr. N. Łuszczkiewiczowi, za wytrwałą od lat wielu pracę około podniesienia jedwabnictwa krajowego i znaczny zbiór owadów.

Medale srebrne rządowe.

1) P. Freege, za doborową grupę palm i wytrwałą pracę około podniesienia ogrodnictwa, a w szczególności za piękny okaz Musa Eusela i bukiety.

2) P. St. Morgensternowi, za dorodne okazy rzadkich roślin egzotycznych i piękny zbiór goździków.

3) P. Jakóbowi Tenglerowi, za gustowne ugrupowanie roślin dekoracyjnych, piękny zbiór dorodnych starannie wyhodowanych colleusów i begonij, tudzież za jagody i bukiety.

Medal srebrny Tow. Roln. Krak.

Pani Sanockiej, za staranną hodowlę jedwabników i obfity zbiór surowego jedwabiu.

Pani Filipinie Malinowskiej, w Krakowie, za udzielanie nauki wysnuwania jedwabiu krajowego nagrodę 25 złr. z daru Tow. roln. krak.

P. Florkiewiczowi, za wytrwałą pracę około podniesienia pszczelnictwa krajowego nagrodę 35 złr. w. a. z funduszu Tow. roln. krakow.

Stan urodzajów w Europie i Ameryce.

W Rossyi, według korespondencyi departamentu rolnictwa i przemysłu wiejskiego, prawie w całym pasie czarnoziemnym, z wyjątkiem Rossyi południowo-zachodniej i w niektórych powiatach i guberniach położonych po stronie północnej i północno-wschodniej tego pasu, wiosna zaczęła się wcześnie, była ciepła i obfita w deszcze, dzięki czemu oziminy dobrze przezimowały, dobrze wyrosły, i zasiew jarzyn odbył się w warunkach pomyślnych. Potem nastanie minimów barometrycznych, obejmujących ogromne przestrzenie, szczególniej w końcu kwietnia i początku maja, a powtórnie między 15 i 22 maja, podziałały szkodliwie na wzrost ozimin, oraz wschodzenie i rozwój zbóż jarych. W ogóle widoki na urodzaje ozimin i jarzyn w pasie czarnoziemnym są nader pomyślne, z wyjątkiem niektórych miejscowości gubernii symbirskiej i samarskiej; piękne są zwłaszcza oziminy. Od późnych przymrozków przepadło dużo rzepaku we wszystkich guberniach południowo-zachodnich, a po części i w gubernii połtawskiej i ekaterynosławskiej. Trawy tam wszędzie dobre. Przeciwnie w guberniach nieczarnoziemnych wiosna zaczęła się późno i była bardzo nieprzyjemna dla roślinności.

Królestwo Polskie, gubernie litewskie, nadbaltyckie i zachodnio-północne, oraz gub. wołyńska silnie ucierpiały od chłodów wiosennych i wielkiej suszy. W innych okolicach pasu nieczarnoziemnego wiosna była z początku sprzyjająca, jednak od jej drugiej połowy zapanowała susza w połączeniu z wiatrami. Późne przymrozki przeciągały się wszędzie do końca maja. Pomimo poprawienia się pogody od 25 maja, dzięki ciepłu i deszczom spadłym w zachodniej części pasu nieczarnoziemnego, oczekują urodzaju ozimin średniego (a miejscami tylko niżej od średniego). Co do zbóż jarych, dotychczas trudno orzec coś stanowczego, pod koniec maja były one liche, lecz w ostatnich czasach zaczęły się znacznie poprawiać. W części środkowej i wschodniej pasu nieczarnoziemnego widoki urodzaju są nieco lepsze. W całym pasie nieczarnoziemnym oziminy mniej lub więcej ucierpiały od wymoknięcia, tak, że już od zimy nie tęgo się przedstawiały. W pasie pośrednim pomiędzy czarnoziemnym i nieczarnoziemnym, t. j. w guberniach czernichowskiej, orłowskiej, tulskiej, części riazańskiej i niżegorodzkiej wiosna mniej więcej była takaż sama, jak w przyległych im guberniach nieczarnoziemnych, a przeto i widoki na urodzaje są tam mniej korzystne, aniżeli w powiatach południowych tych gubernij. Niepomyślna pogoda w pasie nieczarnoziemnym rozszerzyła się także po części i na czarnoziemną gubernię kazańską, gdzie równie jak w sąsiednich powiatach gubernii ufimskiej oczekują urodzaju nieżadowalniającego. Rozmnażanie się owadów szkodliwych powstrzymało zimno majowe, przez co wielka ich ilość zginęła. W pasie nieczarnoziemnym owady szkodliwe nigdzie nie poczyniły szkód widocznych, oprócz robaka ozimego, zrządzającego szkody corocznie. Co się tyczy gubernij czarnoziemnych, to i w nich szkody od owadów w ogóle są nieznaczne.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej pogoda w ciągu wiosny i na początku lata, bardzo nie sprzyjała wzrostowi ozimin i zasiewom zbóż jarych. Zima trwała bardzo długo, w skutek czego oziminy w wielu miejscach bardzo ucierpiały od zimna, a zasiewy jarzyn dokonano bardzo późno. Przymrozki i wylewy w kwietniu i maju, oraz wielkie rozmnożenie się szkodliwych owadów w wielu miejscowościach silnie zaszkodziły pszenicy ozimej. W czasie wiosny były często susze, co w wielu Stanach zgubnie oddziałało na zboża i wywołało podwyżkę cen na rynkach zbożowych. Deszcze spadłe w końcu maja ożywiły nadzieje, wkrótce jednak nastąpiły znów susze zwłaszcza na Zachodzie. Wedle wiadomości z Waszyngtonu z 15. czerwca urodzaj pszenicy ozimej spodziewany jest o 25% mniejszy od zeszłorocznego. Pod pszenicą jarą mniej pól o 15% w porównaniu z rokiem 1880, w ogóle jednak w całym kraju urodzaj takowej będzie nie gorszy, aniżeli w r. poprzednim. Co się tyczy Stanów pojedyńczych, to w Ohio pszenica ozima dobra, w Illinois, Wiskonsinie i Jowie miejscami bardzo licha, a jara częścią zadawalniająca, częścią niżej niż średnia. Powierzchnia pod pszenicą jarą w roku bieżącym jest mniejsza, n. p. w Wiskonsinie zasiano tylko $^1/_{10}$ część powierzchni zasianej pszenicą. W Indjanie równie są niezadowolnieni z pszenicy, ponieważ ucierpiała ona bardzo od długich suszy i spustoszeń zrządzonych przez owady (chinch-bug i inne). Nieco lepszy jest stan pól w Kankazas, choć i tam owady porobiły znaczne szkody, powierzchnia pszenicy ozimej zwiększyła się tam kosztem jarej. W Kentucky oczekują urodzaju średniego. W Missuri skarżą się na spustoszenia w pszenicy ozimej zrządzone przez owady, wszelako spodziewają się około $^2/_3$ zbioru średniego. W Miczyganie i Minesocie widoki na urodzaj pszenicy ozimej, również nie zbyt pomyślne. W Nebrasce pszenica ozima straciła wiele od mrozów, pszenica zaś jara, uprawiana przeważnie w Minesocie i Nebrasce, w bardzo wielu miejscowościach zapowiada urodzaj niezadawalniający; 1881 r. powierzchnia pszenicy jarej w tych stanach podwoiła się; to samo i w Dakocie. W Colorado i w Teksas zboża bardzo ładne. Prawie wszędzie w Stanach zjednoczonych pszenice jare znacznie są lepsze od ozimych. Kukurudza rosła bardzo słabo i miejscami straciła wiele od złej pogody, lecz widoki na jej urodzaj jeszcze się nie określiły. Na południu i na pomorzu oceanu Spokojnego oczekują bogatego zbioru owoców, w Stanach zaś środkowych drzewa owocowe zostały uszkodzo-

---

że gruby dyrektor może bezpośredni ich przełożony, że nastąpi scena trochę śmieszna; spostrzegłszy więc, że Juliusz — tak się nazywał mój przyjaciel — wsłuchał się w jakąś tam mowę, począłem bacznie przyglądać się scenie pod trybuną.

Dyrektor przysunął się do panienek i powitał je grzecznym, jak na kierującego nauczyciela ukłonem, na który odpowiedziały z godnością. Przemówił do nich widocznie bardzo łaskawie, nawet uśmiech rozjaśnił jego bardzo pedagogiczną twarz, aż jaśniej zaświeciła łysina.

Nie słyszałem rozmowy, bo i dość byłem oddalony i mówili głosem stłumionym, ale przysiągłbym, iż p. kierującynauczyciel musiał zdobyć się na jakiś komplement, jego zdaniem bardzo udatny, bo na szerokiej twarzy zajaśniało uczucie zadowolenia z siebie a zęby wyjrzały z pod przystrzyżonych wąsów, zaś po twarzyczce młodej panienki, przemknął uśmiech ledwie postrzeżony, w którym mogło być i troszeczkę szyderstwa. Jej towarzyszka roześmiała się szczerze.

Uspokojony tym objawem, spoglądałem teraz bez obawy i z tych twarzy chciałem wyczytać potwierdzenie uwag moich o niedoli ludowych nauczycielek.

Jakoż znalazłem je.

Piękna twarz młodszej nieznajomej o rysach regularnych, nawet szlachetnych, pokryta była bladością, trochę nienaturalną w sali, gdzie panował upał 40° Cels., a odbijającą tem silniej od czerwonej, krwistej, twarzy pana dyrektora.

Ta bladość dała mi wiele do myślenia — założyłem okulary, bysię lepiej przypatrzyć.

Jej oczy o wydłużonym zakroju, ocienione długą rzęsą, miały jakiś dziwny wyraz boleści, choć twarz była spokojna, jakby marmurowa, z pod kapelusika dobywały się piękne sploty ciemnych włosów, ciemna sukienka uwydatniała wiotką jej i smukłą kibić, pierś drgała czasem niespokojnym ruchem.

Zajęła mnie teraz bardziej jeszcze, gdy z nieruchomą już twarzą słuchała dalszych komplementów grubego sąsiada. Zapomniałem o towarzyszu i o mowie sprawozdawcy i patrzyłem pilnie.

Naraz ujrzałem coś, co mnie trochę zawstydziło.

Przyciółka nieznajomej spostrzegła moje spojrzenie, nieruchomo w bladą jej twarzyczkę utkwione, — zmierzyła mnie wzrokiem dość groźnie, potem jednak uśmiechnęła się ironicznie, trąciła lekko nieznajomą i wskazała jej spojrzeniem miejsce, gdzie siedziałem.

Tamta podniosła główkę, spojrzała przelotnie i uśmiechnęła się smutnie.

Odwróciłem się, — bałem się, by mnie nie wzięły za tuzinkowego lowelasa, i zacząłem uważać na, co od prezydyalnego stołu prawił sprawozdawca.

Chodziło o kwestyę, czy wolno nauczycielkom wychodzić za mąż. Mówca dochodził do wniosku, że zawarcie ślubów małżeńskich przez nauczycielkę równa się dobrowolnemu porzuceniu posady.

Mój towarzysz obrócił się ku mnie.

— Racyonalne to na oko, ale trochę nieludzkie. —

— Zapewne!

— Wiesz, radbym w tej sprawie przemówić ale nie mam podobno do tego prawa.

— Cóż byś powiedział?

— Że to nieco nie moralne! Pogrzebać, zamknąć w duszy na wieki człowiecze uczucia może tylko wielka jakaś idea. — Pojmuję nareszcie ascetyzm klasztorny, — pojmuję poświęcenie dla szczęścia rodziny, — ale wymagać od nauczycielki, by się zrzekła posady, dlatego tylko, że wychodzi za mąż —

— Ha, mąż ma obowiązek utrzymywać żonę.

— Często muszą pracować na chleb oboje. Zresztą, cóż się tem osiąga? Nauczycielka idzie za mąż, szkoła traci wypróbowaną, rutynowaną siłę, dostaje nowicyuszkę, która zanim nabędzie potrzebnej wprawy, idzie znowu za mąż i tak in infinitum, nareszcie pytanie jeszcze, jaka nauczycielka lepsza, czy ta, co własne ma dzieci i rozwija w sobie najświętsze macierzyństwa uczucie, czy ta, co je w sobie zabiła, skazujac się na mimowolny celebat? Przeszkody wynikające dla szkoły z zamążpójścia nauczycielki, możnaby łatwo usunąć, tylko dobrej woli trochę, tylko, na miłość boską, nie oszczędzajcie na szkołach. A możebny też jeszcze i inny wypadek. Pokrzywdzona natura może przełamać słabą zaporę, nie wsparta wielką myślą może kobieta taka — ach, szkaradnie...

Zadrzałem — pomyślałem o mojej nieznajomej i spojrzałem na nią. Siedziała nieruchoma, gruby dyrektor, biorąc snać assumpt z wywodów mowcy zdobywał się na coraz nowe koncepta, bo twarz mu jaśniała niby dowcipnym, niby filuternym wyrazem. Ona snać ani sąsiada, ani mówcy nie słyszała. Towarzyszka jej śmiała się.

— Na kogo zaglądasz? — zapytał Juliusz, nie widząc w kierunku mego spojrzenia nic, prócz szerokich pleców dyrektora.

— Popatrz sam — rzekłem, usuwając się nieco.

Spojrzał i patrzał dość długo, potem zwrócił głowę ku mnie.

— Dziwna rzecz! — przemówił.

— Dla czego? co? jak?

— Wszak sam widziałeś i wiesz chyba, co myślę.

— Nie mogę przecież odgadnąć. —

— Te twarz niepospolita, to niezwykła nauczycielka, to ktoś inny.

— Ale widzisz przy niej pana dyrektora.

— Ha, może, ale w tem coś jest — i wpatrzył się znowu, przechylając się na moją stronę.

Towarzyszka nieznajoméj spostrzegła znowu nasze spojrzenia i cofnęła się niechętnie, za nią ostrzeżona czy mimowolnym ruchem cofnęła się jéj przyjaciółka.

— Dziwne zjawisko w téj sali, nie byłbym przypuszczał, że podobną postać tu zobaczę — rzekł Juliusz po chwili, — znasz ją?

— Nie znam wcale, lecz jestto twarz, którą się zawsze wita jak znajomą, bo się ją widziało na posągach i obrazach.

— Prawda, nadzwyczaj regularne rysy, — dowiedzmy się, co to za panie? — już dla saméj ciekawości.

— A dla czego innego nie?

— Dla czegożby zresztą? Ale jak się dowiedzieć? Czy wiesz sposób jaki?

— Pójdziemy do bióra zjazdu, przeglądniemy spis nauczycielek.

— Ba, jest ich kilkaset.

— Tak, lecz gdy ją opiszemy, powiedzą nam bliżéj — w każdym razie nie zamienią jéj za sto innych — przecież nie tylko my dwaj znamy się na pięknéj twarzyczce.

— Spróbuj, choć nie radbym opisywać ją i pytać się wprost o nią, mogłoby to ją narazić, zwłaszcza w obec drakońskich uchwał waszego zjazdu.

— Więc tak nie zrobimy, ale będziemy skrycie starali się śledzić, — czynię to dla ciebie, boć przecie mnie nie uchodzi śledzić za dziewczętami, — moja żona —

ne późnemi zimnami. Zbiór bawełny, jak mniemają, nie przeniesie 93% zbioru średniego. *(Ekon.)*

Korespondencye Gazety krakowskiej.

Z kraju 29 lipca 1881.

W historyi ostatnich rozruchów antiżydowskich, których widownią było Podole, Ukraina i wiele miejscowości w południowo-zachodniej Rossyi spotykaliśmy się z nazwiskiem hr. Kutaisowa, wysłanego z Petersburga do Kijowa i innych miast, celem zbadania przyczyn i rozmiarów tych zaburzeń.

Opowiadały o nim dzienniki, za hasłem danem przez „Nową-Pressę“ zawsze gotową prawić *pro domo sua*, iż ów delegat rządu rosyjskiego zaczął swe czynności urzędowe od redukcyi cyfr, które podali poszkodowani starozakonni, jako wartość zniszczonego lub zagrabionego im majątku. Ostatnie wszakże wiadomości, jckie nas dochodzą, rzucają światło dużo korzystniejsze na czynności owego delegata i przekonywują, iż pomawianie go o lekceważenie poruczonej mu sprawy i o stronniczość w jej ocenianiu nie było uzasadnionem a wspomniane co dopiero opowiadania dają się zaliczyć do modnych dziś jęków boleści, to z tej to z owej strony, a zawsze za pośrednictwem „Nowej-Pressy“ i jej podobnych czy pokrewnych organów, w świat szeroki wypuszczanych. Wedle najświeższych relacyj hr. Kutaisowa nie w plemiennej nienawiści dla żywiołu żydowskiego należy szukać przyczyn, dziś jeszcze nie stłumionych zaburzeń. Sprawcy tych rozruchów, rekrutujący się wyłącznie pomiędzy najciemniejszą i najuboższą klasą wyrobniczą — zdaniem tegoż wysłannika rządu — popchnięci zostali do znanych nam gwałtów rozpaczliwem położeniem ekonomicznem, którego wina spada nie tylko wyłącznie na żydów lecz w ogólności na wszystkich trudniących się lichwą właściwą, lichwą w handlu i przemyśle — jednem słowem kierujących się dziś tak rozpowszechnioną zasadą nieuczciwego wyzyskiwania okonomicznie słabszych przez ekonomicznie silniejszych, które to wyzyskiwanie bez żadnego nadzwyczajnego naciągania pojęć ustalonych i utartych można nazwać lichwą w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa. Że w tym obozie napastowanyoh przez czerń znaleźli się wszyscy żydzi, nie zmienia to zdaniem tegoż hr. Kutaisowa cechy rozruchów socyalnej natury w jakiś wyraz walki plemiennej lub wyznaniowej — a to już dla tego samego, iż ofiarami owych napaści byli nie sami tylko żydzi, chociaż ich jęki boleści największego doczekały się rozgłosu, — lecz wszyscy ci pośrednicy w przemyśle i handlu, których interwencya wpływa niekorzystnie na jakość i ilość towaru równocześnie podnosząc jego cenę o całą kwotę zysków tychże pośredników. A pamiętać o tem należy, iż w Rosyi tego rodzaju lichwiarzy, znanych pod charakterystyczną a trafną nazwą „kułaków“ bardzo i bardzo dużo pomiędzy Moskalami najczystszej krwi i pomiędzy najgorliwszymi wyznawcami urzędowego prawosławia. Więc też, chociażby wszystkich żydów co do nogi z Rosyi wydalono, albo też chociażby wszyscy synowie i córy Izraela skorzystać zechcieli z uprzejmości nowożytnych hiszpanów — nie możnaby jeszcze oddawać się złudzeniom, że spokój i porządek stanowczo zostanie przywrócony i że raz zaroniona iskra rewolucyi socyalnej to tu to ówdzie znów w Rosyi nie wybuchnie płomieniem pożogi. —

Wspomniany przez nas w poprzednim liście korespondent berliński dziennika „Porjadok“ w najświeższej swej korespondencyi z wielkiem uniesieniem rozwodzi się nad adresem Poznańskim. Że adres ten zjednał dla siebie sympatye korespondenta organu tak wybitnie słowianofilskiego, jakim jest „Porjadok“, nic to naszem zdaniem nie ujmuje wartości temuż adresowi. Szkoda tylko wielka, iż panowie wyznawcy sławianofilskich zasad w Rosyi, tych praw narodowych polskich, których uznania i poszanowania, ich zdaniem, Polacy z całą słusznością domagają się pod zaborem pruskim — nie chcą sami uznawać w całej rozciągłości, pod zaborem moskiewskim. A jeżeli ta jednostronność nie podaje w wątpliwość dobrej wiary tego stronnictwa — to w każdym już razie pozostawia nierozstrzygniętem pytanie, co w nich przeważa, nienawiść dla niemców, czy życzliwość dla polaków — a któż wie, czy nie są to po prostu objawy apetytu na kość, którąby się samym wyłącznie ogryzać chciało?...

Bądź co bądź, skrzętnie się zapisuje wszystko, co posłużyć może za dobrą okazyę wypowiedzenia Niemcom sąsiedzkich komplementów. W tej też intencyi opowiada ów korespondent berliński o zjechaniu do Berlina niejakiego tajnego delegata Niemców z prowincyj nadbaltyckich celem wyjednania u rządu opieki nad zagrożonemi w tymże kraju interesami żywiołu niemieckiego. Jeźli w tem opowiadaniu nie ma całej prawdy, to nie można mu odmówić wielkiego prawdopodobieństwa. Niemcy z Kurlandyi, Inflant i Estonii uciekali się niejednokrotnie do podobnego środka a niekiedy i z zupełnym skutkiem. Pamiętamy to dobrze, jak w roku 1868, usiłował rząd carski wprowadzić w tych prowincyach w życie dawno wydaną ustawę o małżeństwach mięszanych taką, jaka od Mikołajowskich czasów obowiązuje w prowincyach polskich a stanowiącą, iż dzieci z małżeństw mieszanych katolików z prawosławnymi muszą wyznawać religię rządową. Niemcom i protestantom wolny był w tej mierze wybór. Owóż w r. 1868 takie potajemne zabiegi w Berlinie sprawiły, iż wykonanie owej ustawy dotąd pozostało w zawieszeniu. Dzisiaj czasy dużo się zmieniły i wedle relacyj korespondenta „Porjadku“ nowo wysłany delegat doznał serdecznego przyjęcia ale też zarazem i stanowczej odmowy mięszania się w sprawy wewnętrzne carstwa ze strony ministerstwa. Niezrażony jednak niepowodzeniem, miał się udać do p. Gustawa Freitaga z prośbą o zabranie głosu w sprawie ucisku narodowości niemieckiej i ogłoszenie urbi et orbi jej nowych *jęków boleści* z krajów nadbałtyckich. Pan Freitag miał wysłuchać szanowego delegata z wielkiém współczuciem, zapytał go jednak w końcu „ilu was jest Niemców w prowincyach nadbaltyckich? — „półtora miljona, odparł bez zająknienia p. delegat, dodając tylko jedno zero, jak mniema korespondent Porjadku.“ O, to za mało do stworzenia „kwestyi niemieckiej“ — tymczasem nie ma innej rady tylko jak najspiesznej rośnijcie a rozmnażajcie się, *crescite ac multiplicamini*! I niefortunny poseł na tem patryarchalnem błogosławieństwie poprzestać musiał.

Na ten sam temat rozwija swoje polityczne poglądy najnowsze „Zarja“ dziennik tej samej co „Porjadok“ barwy, wychodzący w Kijowie. Jednak w swoich wywodach posuwa się o krok dalej, a przynajmniej jaśniej określa swoje stanowisko. Gospodarka pruska w W. X. Poznańskiem jest jego zdaniem piętką Achillesową polityki Bismarka i, wobec najnowszego memorjału polskiego, — Zarja stanowczo żąda, aby ze względu na możliwość starcia Moskwy z Prusami w bliższej lub dalszej przyszłości, rząd carski jak najprzychylniej ocenił upominania się polaków w Królestwie Kongresowem o poszanowanie języka polskiego, z czem właśnie jen. Albedyński w swej podróży spotykał się na każdym kroku, a zwłaszcza w Lublinie. Czemu ten język polski nie miałby korzystać z równouprawnienia w Rosyi i po za granicami królestwa kongresowego — jeżeli chodzi tu o wymiar sprawiedliwości i powetowanie krzywd narodowych, a nie o dokuczenie niemcom. Widać że nam nie szukać szczerych przyjaciół nawet pomiędzy najbardziej umiarkowanymi słowianofilami rosyjskimi i że z ich nawet, dużo zbliżonego do nas, stanowiska nasze najdroższe interesa narodowe są tylko igraszką ich chwilowej anti-niemieckiej polityki — o poszanowaniu praw naszych w zasadzie, bez względu na chwilowy interes, nic im niewiadomo.

Y.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

TEATR.

Teatr letni dał nam we czwartek prawdziwą szopkę, którą nazwał „Rewizor Petersburgski“, komedya w pięciu aktach Mikołaja Gogola z rosyjskiego tłumaczona. Jeśli dyrekcya teatru uważała tę sztukę za niemającą wartości, to mogła jej nie wystawiać, ale skoro ją wystawiła, to powinna była uczynić to sumiennie. Czyż sztuka ma zależeć na tem, aby zebrać kilkadziesiąt guldenów za przedstawienie, i czy kraj i miasto płacą subwencyę zarówno przez zimę jak i lato dla tego, aby w lecie teatr zamieniano na hecę jarmarczną?

Tymczasem taką hecę widzimy w teatrze letnim.

Dosyć powiedzieć że rolę rewizora Chlestakowa grywaną dawniej przez Ładnowskiego i Sobiesława oddano panu... Śliwińskiemu, do którego nie mamy pretensyi, bo robił co mógł, ale dyrekcya wiedziała że może nie wiele. Pana Szymańskiego, Horodniczego z czasów Mikołajewskich, ubrano w mundur jakiegoś pułkownika napoleońskiego, a całą falangę czynowników w jakieś zgoła fantastyczne kostiumy.

W grze znów był tu formalny bigos: horodniczyna i jej córka, Józef służący Chlestakowa i kilku innych mówili po polsku zepsutym akcentem moskiewskim, Chlestakow zaś, Bobczyński itd. czysto po polsku. Ciekawi bylibyśmy wiedzieć z jakiej racyi w sztuce tej panować ma na scenie krakowskiej akcent moskiewski, jeśli w sztukach tłomaczonych z niemieckiego lub francuzkiego przestrzega się czystości języka polskiego.

Jeśli takie mają być przedstawienia w teatrze letnim, to doprawdy lepiej go zamknąć, niż w podobny sposób parodyować sztukę.

Sigma.

Muzeum Narodowe polskie w Rapperswylu. Podając wiadomość o darach otrzymanych w miesiącu maju, wyraziliśmy nadzieję, że coraz szersza działalność, jaka się koncentruje w muzeum rapperswylskiem, obok żywszego zajęcia się niem ogółu, zdoła nam dostarczyć tyle materjału, że nie będziemy w kłopocie donieść naszym czytelnikom każdego miesiąca coś nowego, o rozwoju i wzroście tego zakładu. Jakoż w czerwcu przybyło wiele darów, o których wiadomość nie może być obojętną naszej publiczności.

Polka z Ukrainy ofiarowała medalion Aleksandra Grozy, jednego z tych najpopularniejszych poetów ukraińskich, co to wykarmiony od lat najmłodszych pieśnią i podaniami rodzinnemi, zbliżył się najwięcej do ludu, biorąc go za główną treść i tło swoich utworów. Wizerunek autora Rusałek, pana starosty Kaniowskiego i Mogiły jest tu pięknie i wiernie wykonany przez Wł. Oleszczyńskiego.

Pan *A. D. S. Brochocki* z Florencyi, fotografie wieńca i szkatułki, ofiarowanych Kraszewskiemu przez grono Polaków zamieszkałych we Włoszech.

Pan *Franciszek Düll* swoje własne poezye „Czem chata bogata“ Lwów 1881.

Hr. *Wł. Plater* 3,000 fotografij w dwunastu pięknych albumach. Obejmują one portrety emigracyi polskiej z r. 1863, jako i w ogóle wszystkich Polaków i Polek biorących udział w tem powstaniu. Unikat ten liczący taki ogromny szereg portretów jednej generacyi z tyle wybitnej epoki, co z bronią w ręku walczyła za wolność swego kraju, a później skazana na bolesne tułactwo, przechowany w muzeum z właściwym rodowodem i działalnością każdej jednostki stanie się na przyszłość nieocenionym zabytkiem i obrazem żywo przywołującym dzieje tych strasznych cierpień, wielkich wysiłków i bezgranicznych poświęceń. Bogaty ten zbiór jedyny w swoim rodzaju, mógł być dopełniony tylko w skutek jakichś szczególnie sprzyjających warunków i okoliczności, jakie posiadał właściciel onego, będąc wyższym urzędnikiem francuzkim specjalnie wyznaczonym od swojego rządu do zajmowania się emigracyą polską.

Pan *Henryk Bukowski* ze Stockholmu. Ostatnia jego przesyłka darów dla muzeum pełna rzadkości bibliograficznych i zapomnianych lub mało znanych materyałów do dziejów naszych, wymagałaby osobnego sprawozdania. Szczupłość zaś miejsca dozwala nam tylko wymienić ogólne liczby wraz z kilku tytułami.

Pan Bukowski nadesłał 200 książek i druków w różnych językach. Są to dzieła o Polsce, lub też zostające w związku z Polską. Pomiędzy niemi są wydania Elzewirów i Förstera. Z dzieł zaś bliżej nas obchodzących notujemy: Komentarz do wojny Chocimskiej Jakóba Sobieskiego, historya Litwy Kojałowicza, dzieła Szymona Starowolskiego, relacye o zwycięstwach Jana Kazimierza, kronika Gwagnina, wydanie frankfurtskie z r. 1584, dzieła Pawła Szczerbca, Krzysztofa Warszewieckiego, A. M. Fredry, Iwanickiego, A. Olszewskiego, Jana z Kurzelowa z XVI. lub XVII. wieku.

Pomiędzy zaś rękopismami ważniejsze są: papiery po baronie Tersmeden członku komitetu dla spraw polskich w Stockholmie roku 1863, Uniwersał Zygmunta III. z własnoręcznym podpisem i pieczęcią króla z r. 1627, oraz takiż Władysława IV. z r. 1637, akta koronacyjne Zygmunta III. i t. d. W zbiorze 200 przeszło rycin nadeszłych w tej przesyłce od p. Bukowskiego znajdują się sztychy: Falcka, Bouttatsa, Wortmana, Mansfelda, Rosbacha, Bergera, Hamiltona, Chodowieckiego i wiele innych. Do działu tego także należą ofiarowane do muzeum od tegoż p. B. bardzo już rzadkie plany bitew, fortec i różnych miast polskich z czasów Jana Kazimierza, jakoteż i kilka oryginalnych szkiców Weterlinga i Buklanda znanych malarzy szwedzkich.

Pan *Kleming* ze Stockholmu ofiarował dzieło Brucka w języku szwedzkim p. t. Rewolucya polska 1831 r. W miesiącu czerwcu zarząd muzeum ogłosił drukiem w tekscie francuzkim adres dziękczynny 270 kapłanów polskich, pozostających na wygnaniu w głębi Rossyi lub na Syberyi wystósowany do towarzystwa międzynarodowego, zajmującego się sprawami religijnemi w Polsce. Towarzystwo to, założył hr. Wł. Plater w r. 1875 w celu wspierania kapłanów polskich.

Prócz tego zarząd drukował także w języku francuzkim adres unitów pozostających na wygnaniu w gubernii Chersońskiej do Ojca św. — Oba te akta stwierdzające fakt nieustannego ucisku kościoła w Polsce, rozesłane zostały wszyst-

---

— Ba, nie ma jéj, jesteś słomianym wdowcem, zresztą zrobisz to dla mnie.

— Tak cię interesuje? — ej Julku — a nuż się zjazd skończy swatami?

— Daj pokój — bo uciekam.

Rozśmiałem się, może trochę przymuszonym uśmiechem; szczęściem, sprawozdawca zakończył mowę, poczęła się dyskusya, przerywana oklaskami, sykaniem, stawiano nowe wnioski, poprawki, wytaczano kwestye regulaminowe, ogarnęła uczestników niepomierna chęć przemawiania, prezes bronił się paragrafami, wysoka temperatura w sali rozgrzewała zapaśników parlamentarnéj areny, wszczynał się gwar, coraz głośniejszy, prezes dzwonił, groziła jedna z tych burz w szklance wody, nieodłącznych od naszych gromadnych zebrań. Spojrzałem na kobiety, siedziały trochę zatrwożone, rzuciłem okiem na nieznajomą, nie było jéj. Wyszła snać z towarzyszką w czasie, gdy zaczynał się niepokój, a że wiele osób z miejsc swych powstało, nie spostrzegliśmy, kiedy salę opuściła, na jéj miejscu siedział tylko ów gruby jéj sąsiad, ocierając spoconą łysinę wielką czerwoną, kraciastą chustą.

Wstałem i podszedłem ku niemu.

— Czy pozwoli pan — zapytałem — abym usiadł na krześle wolnem około niego, czy téż może zajęte?

— Mój panie, ja jestem kierującym nauczycielem z Zabłocic, z tytułem dyrektora.

— A ja S. profesor gimnazyalny.

— Proszę, niech pan profesor usiądzie — rzekł grzeczniéj nieco pan dyrektor.

— Dziękuję uprzejmie panu dyrektorowi, odpowiedziałem siadając przy nim z zamiarem zawiązania rozmowy. — Stracił pan dyrektor miłe towarzystwo, które z dala widziałem.

— Ej, cóż tam, panie, zwyczajnie moje nauczycielki.

— Bardzo przystojne.

— A tak, jedna ma egzamin, panie, druga jeszcze nie.

— Ale nadzwyczaj miłe panienki, o ile uważałem z daleka.

— No tak, niczego, ale gdzież im do mojéj żony, to panie, kobieta, że aż ha! Chciałem ją tu przywieźć, ale pomyślałem sobie, w Krakowie wiele młodych ludzi, będą mi się na nią gapić, a mnie to irytuje, zresztą ona tego nie lubi.

— Jakaż szkoda, że pani dyrektorowa dobrodziejka nie raczyła wziąć udziału w pracach naszego zjazdu.

— Ba, panie kochany i szanowny — rzekł, snać „dyrektorową dobrodziejką,“ trochę ucieszony, — nieprzymierzając, powiem prawdę, dobrze że nie przyjechała. Pomieściliście kobiety razem po szkołach, słyszę, na siennikach tylko. Gdzieżby to moja żona tak spała, na sienniku panie? bez materaca? bez...

— Daruj, panie dyrektorze, jam temu nie winien, do kwatermistrzów nie należę, zresztą sądzę, że tak źle nie jest. Gdzież naprzykład te panie pomieszczone, które tu siedziały?

— E, cóż tam o nie, to, panie, proste nauczycielki, ale moja żona przecież co innego—

— Zapewne, zapewne, ależ nieprzyjechała, więc używa wszelkich wygód w domu.

— Ale mogła przyjechać, przecież mogła, nie? jak pan myśli? wszakże mnie stać na to, abym z żoną tu przyjechał, — mam jéj przecież i tak kupić kapelusz nowomodny.

— Pewnie te panie będą panu w kupnie pomocne?

— Jakie panie?

— Te, które tu siedziały.

— To nie panie wcale, to nauczycielki, — i tylko jedna z nich ma egzamin.

— A, tak? — rzekłem, i widząc że ogródkami do celu nie dojdę, zapytałem wprost:

— Czy nie raczy pan dyrektor powiedzieć mi nazwiska tych pań nauczycielek? Zdawało mi się, że znam jednę z nich z dawnych czasów?

Ale otóż się wybrałem!

Pan dyrektor poczerwieniał jeszcze bardziéj, wąs przystrzyżony najeżył mu się srogo.

— Panie, to moje nauczycielki! Miała racyę moja żona, że nie przyjechała. W Krakowie nikt nie pewny siebie, ja, panie, nie powiem nic.

— Ależ to moja znajoma? —

— Znajoma, znajoma! znam ja te znajomości! Dziewczyna, panie, jeszcze się rozbałamuci i straci posadę.

— Ależ nie ma mowy o bałamuceniu.

— Jużci pan mi tego nie powiesz, ale ja wiem, ho, ho, panowie z gimnazyum wielkie pany, jeździcie do kąpiel, piszecie po gazetach.

— Ale jakiż związek?

— Jaki jest, to jest, ale ja panu nic nie powiem.

— Ależ panie, jestem żonaty.

— Żonaty, tem gorzej, tem gorzej, nie powiem nic, to tajemnica urzędowa, — dodał z tryumfem, rad widocznie z nowego konceptu, — a urząd u dyrektora — to, panie, rzecz święta.

Zwątpiłem już stanowczo, bym się czego od zacietrzewionego dyrektora dowiedział i uprzejmie się skłoniwszy, poszedłem do mego przyjaciela, niosąc mu nieszczególną informacyę.

— Są to dwie nauczycielki, jedna z nich ma egzamin, druga jeszcze nie, a żona pana dyrektora nie przyjechała, bo na sienniku spać nie może, a młodzież w Krakowie mogłaby się na nią gapić.

— Co ty wygadujesz?

— Ha donoszę ci, czegom się mógł dowiedzieć. Co do ich nazwisk, twierdzi pan dyrektor, że to tajemnica urzędowa.

— Czy on zwaryował?

— Nie wiem, ale chodźmy, obrady idą dalej i potrwają pewnie długo, — nieznajome nam znikły, — pójdziemy chyba powoli na obiad.

— Ale kto ona? kto ona?

— Dowiemy się po obiedzie, lub jutro.

Wyprowadziłem go wreszcie z coraz burzliwszego zgromadzenia. Kiedyśmy już szli cienistą aleją po plantacyach, przyjaciel mój dotąd milczący, zdjął nagle kapelusz, potarł ręką czoło i westchnął.

— Dziwna rzecz!

D. c. n.

kim ważniejszym dziennikom europejskim i amerykańskim, które je też ogłosiły.

Jak wiadomo, Muzeum rapperswylskie zajmuje się wydaniem obszernego dzieła pod tytułem „Wieniec pamiątkowy“, otóż manuskrypt ten został już ukończony. Książka ta pełna materyałów historycznych do dziejów narodowego powstania z r. 1830 i 1831 z życiorysami naszych weteranów i opisem obchodów półwiekowych w Europie i Ameryce, wkrótce wyjdzie z druku i godnie uwieńczy jubileuszową pamiątkę.

W miesiącu czerwcu zwiedziło muzeum 358 osób cudzoziemców, a obok tego bardzo wielu Polaków.

Odkrycie. *Journal des Débats* donosi, iż w górnym Egipcie, w okolicach Keneh odkryto trzydzieści sarkofagów, zawierających mumie wybornie zachowane, również znaleziono wielką liczbę statuetek, figurek i różnych godeł.

Międzynarodowa wystawa geograficzna w Wenecyi będzie bardzo obfitą. W tych dniach udał się tam austryacki delegat, koncepista ministeryalny p. Le Mounies, i do niego należy się też udawać w sprawach wystawy.

Tygodnik Powszechny Nr. 30. — Treść: Wbrew opinii. Powieść obyczajowa, przez St. Grudzińskiego (ciąg dalszy). — Teatr, przez Wł. Bogusławskiego.—Korespondencya z Krakowa. —Z ruchu naukowego. —Wystawa starożytności i dzieł sztuki w zastósowaniu do przemysłu (dok.).—Niemierzycze, opowiadanie dra Antoniego J. (dok.). — Zefirek, obrazek z życia kobiet przez Elizę Orzeszkową (ciąg dalszy). — August Cieszkowski (dokończ.) — Kronika polityczna. — Rozmaitości, (literatura i nauka).— Teatr i sztuki piękne. — Podróże i etnografia. —Bibliografia.— Zadanie szachowe Nr. 125.—Rebus Nr. 22. Rozwiązanie zadania konikowego Nr. 85. Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 124.— Odpowiedź Redakcyi. — Ryciny: Wiśnie. Z obrazu Henryka Bource. — Z wystawy starożytności w Warszawie. — Tarpea.— Rzeźba K. Klossa. — Marietta. — Z obrazu K. Hübnera. — Dodatek: Podwójna śmierć, powieść przez Maurycego Jokai'a tom III. (ark. 2). — Głos krwi, nowella Fanny Levald (ark. 7).

Kłosy Nr. 838. Tom XXXIII. Treść: Ład Boży, obraz z życia tureckiego przez Sahi-Beja. — Z notatek wędrowca, przez Maryana Dubieckiego (c. d.).—Listy z Sarajewa, przez S. M. (c. d.). — Od Redakcyi „Kłosów“. — Jerzy Stephenson.—Z ruchu piśmienniczego.— Dom staroszlachecki przy ulicy Marszałkowskiej, przez Cezara Biernackiego.— Wystawa sztuki i starożytności w zastosowaniu do przemysłu przez F. K. Martynowskiego (c. d.).— Przegląd artystyczny, przez H. Struvego (dok.) —Krystyn hr. Ostrowski, notatka biograficzna (c. d.).— Pokłosie. — Przegląd polityczny. — Od Redakcyi. — Ryciny: Praca. Posąg Brodzkiego. Pierwsze lokomotywy (6 drzewor.) Jerzy Stephenson. Chochlik i Skierka w zamku Balladyny, rysował Miłosz Kotarbiński. Tatar uchodzący z łupem, obraz J. Brandta. Dom staroszlachecki przy ulicy Marszałkowskiej.

W ostatnim numerze „Kłosów“ zwraca na siebie uwagę piękny drzeworyt z obrazu J. Brandta „Tatar uchodzący z łupem“.

Przegląd polityczny.

Zjazd cesarzów austryackiego i niemieckiego. który odbędzie się w pierwszych dniach p. m., stanowi nader pożądany przedmiot dla dyskusyi dziennikarskiéj. To też na ten temat już od tygodnia tworzą się najrozliczniejsze kombinacye i przepowiednie, świadczące więcéj o bujnej wyobraźni ich twórców, aniżeli o trzeźwości i praktyczności ich poglądów. Zaznaczywszy już w poprzednim przeglądzie, iż doniosłość tego zjazdu nie sięga obecnie poza granicę zwykłej kurtoazyi dworskiej, nie myślimy też uwagi czytelników naszych nużyć przytaczaniem owych kombinacyj i przepowiedni, służących li do zapełnienia łamów dzienników, wśród obecnej publicystycznej posuchy.

Wypadki pragskie, a raczej podniesiona z ich przyczyny wrzawa w obozie centralistycznym i zamanifestowana przy tej sposobności namiętna i wroga dla Czechów zaciekłość tego stronnictwa, sprowadziła w łonie narodu czeskiego nader pocieszający, a dla centralistów wcale nieprzyjemny skutek, a jest nim zwrot ku jedności w obozie czeskim, przez zespolenie się frakcyi młodoczeskiej z staro-Czechami. Dotychczas przy wyborach do sejmu, stawiały oba rzeczone stronnictwa czeskie *samoistne* listy kandydatów, co groziło nieraz rozbiciem obozu narodowego i ułatwiało w niejednym okręgu wyborczym zwycięstwo kandydata niemieckiego, a raczej centralistycznego. Owoż obecnie, wskutek zażartych i bezczelnych napaści Niemców *wiernokonstytucyjnych* na cały naród czeski, uchwalili mężowie zaufania stronnictwa narodowo-liberalnego czyli *młodoczeskiego* przy najbliższych wyborach, uzupełniających nie stawiać żadnej *samoistnej* listy kandydatów; lecz umówili się z mężami zaufania stronnictwa prawno-politycznego czyli *staro-czeskiego*, wspólną ogłosić listę kandydatów, w myśl większości wyborców każdego danego okręgu i na podstawie propozycyj odnośnych komisyj wyborczych.

Tym sposobem zwarły się silniej, niż kiedykolwiek, szeregi obozu czeskiego, nie pozostawiając centralistom tak pożądanej dawniej dla nich luki, przez którą zapuszczać mogli ziarno niezgody w łono stronnictw narodowych. To też obecne zjednoczenie się tych dwóch czeskich stronnictw, do którego się sami centraliści, mimo swej woli, tak skutecznie przyczynili, wywołuje w ich organach nowy wybuch wściekłego i bezsilnego gniewu, na którego objawy Czesi tylko milczeniem wzgardy, lub co najwięcej wyrazem ironicznego politowania nad politycznym bezrozumem swych przeciwników odpowiadać powinni.

Opinia publiczna we Francyi, wzburzona jest ogromnie obojętnym i podrzędnym na pozór faktem, który jednak wcale niepochlebnie charakteryzuje usposobienie obecnego rządu francuskiego, a zwłaszcza ministra spraw zagranicznych. Faktem tym jest nadanie słynnemu berlińskiemu bankierowi *Bleichroederowi* krzyża oficerskiego legii honorowej. Ponieważ Bleichroeder względem narodu francuskiego żadnych zgoła nie położył zasług, któreby tak wysokie i zaszczytne odznaczenie najwyższym orderem francuskim choć trochę usprawiedliwić mogły; ale przeciwnie znanym i słynnym jest jako jeden z głównych naczelników giełdowego szwindlu, zwłaszcza z czasów przedkrachowych, przeto pobudkę do dekorowania go mogła stanowić jedynie chęć rządu francuskiego przypodobania się potężnemu kanclerzowi niemieckiemu, a obecnemu *„najserdeczniejszemu przyjacielowi“* republiki francuskiej, którego ścisłe stosunki z onym osławionym bankierem berlińskim oddawna całemu światu są znane.

Wobec tego pojmujemy słuszne oburzenie społeczności francuskiej, jak z drugiej strony trudno pojąć beztaktowność rządu, poniżającego takiem pospolitowaniem najwyższą oznakę honorową.

Sytuacya tymczasem w Afryce północnej zdaje się być ciągle naprężoną. Wprawdzie *Agencya Havas* otrzymuje prywatne telegramy z Konstantynopola, że stosunki Francyi z Turcyą są bardzo dobre, wbrew twierdzeniom niektórych dzienników paryskich; dalej pisze, iż wieści z Tunisu stwierdziły znaczne uspokojenie, które czuć się daje od dwóch dni w całej regencyi, a mianowicie w Kairuanie i Suzie, co przypisują głębokiemu wrażeniu, odniesionemu przez ludność, po zdobyciu Sfaxu. Wszelako nieurzędowe źródła inaczej rzecz przedstawiają. I tak pisze *Journal de Déb.*, który obecnie służy Gambecie, jak wiadomo, nie bardzo dziś zadowolonemu z gabinetu: „Stan rzeczy nie polepsza się w Tunisie; zdaje się, że rząd francuski nareszcie się przekonał, iż należy chwycić się środków energicznych dla przywrocenia pokoju, który nie powinien był wcale uledz zawichrzeniu. Rząd francuski ciągle się bawił sielankową chimerą traktatu bez okupacyi; była to rzecz dla niego bardzo przykra, gdy się przekonał, że się bez okupacyi nie obejdzie. Ale potrzeba ostatecznie i do szczętu pozbyć się złudzeń. Traktat rękojmi z bejem powinien sam mieć rękojmię oczywistą, to jest okupacyę nieustającą wszystkich cokolwiek ważniejszych punktów w Tunisie. Wyspa Dżerba, Gabes, Sfax, Suza, Kairuan, Tunis i t. d. powinny na zawsze otrzymać garnizony francuskie.“

Z bezwładności Anglii na polu polityki zewnętrznej, sprowadzonej domową sprawą irlandzką, pętującą swobodę ruchów gabinetu londyńskiego, korzysta skwapliwie rząd moskiewski. Pod pozorem uregulowania granicy, traktuje Moskwa z Persyą o odstąpienie tak zwanej doliny *Atreku*, która umożliwi wojskom moskiewskim, z pominięciem pustynnych szlaków turkomeńskich, nader łatwy przystęp do Heratu, tego klucza do owładnięcia opuszczonego dziś przez Anglików Afganistanu, a tem samem zbliżenia się do samych bram wschodnich Indyj.

Od czasów Pitta i Palmerstona nigdy jeszcze Anglia na przebieg spraw europejskich tak małego nie wywierała wpływu, jak obecnie. Dumny lew brytański, jakby spętany, a temi pętami z jednej strony groźne wewnętrzne zaburzenia irlandzkie, a z drugiej strony niedołęstwo obecnych mężów stanu Wielkiej Brytanii, zwłaszcza naczelnika gabinetu, Gladstona.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie targowe.

Kraków 29 lipca.

Po kilkutygodniowej stagnacyi, podczas której interes wobec przejściowego okresu od starego do nowego towaru był bardzo nieregularny i odznaczał się chwiejnemi cenami, dopiero dziś jesteśmy w możności podać następujące wiadomości tyczące się rozpoczynającego się popytu na nowe towary.

Nowa pszenica na gotową dostawę jeszcze nie nadeszła, jednakże tutejsi młynarze zakontraktowali mniejsze partye pszenicy banackiej tutejszego pochodzenia, z dostawą 8-dniową po 11 złr. 50 c. do 11 złr. 75 c. Większe terminowe zakontraktowania nie mogły przyjść z tego powodu do skutku, ponieważ producenci, pamiętni dawniejszych cen wysokich, niechcieli obniżyć swych żądań w tej mierze, jak pomyślne wszędzie żniwa tego wymagać dozwalają; młynarze zaś tylko po zniżonych cenach zdecydowani byli wejść w większe transakcye. Dawne towary już prawie uprzątnięto, zaś dziś będące jeszcze na składach resztki, pozbyto po nieco zniżonych cenach.

Nowe żyto nadeszłe z tutejszych i z pobliskich okolic Królestwa Polskiego, w dosyć znacznych ilościach ceniono: lepsze gatunki na natychmiastową konsumcyę na złr. 9.50 do 9.70 — pośledniejsze gatunki jednak dobrej jakości uzyskały na wywóz obniżkę na złr. 9.25 do 9.30.

Zakontraktowania na późniejsze dostawy nie zostały zawarte z powodu wymienionego już przy pszenisy.

Jęczmień i owies dawny, a zwłaszcza owies, który licznie dostarczono, można było tylko po bardzo zniżonych cenach pozbyć. Nowe towary nie nadeszły.

W ogóle liczymy ze względu na dochodzące nas wiadomości z tutejszych okolic i z królestwa Polskiego, na pomyślne żniwo tak pod względem ilościowym jak i jakościowym.

Ceny na naszym targu były następujące:

Za 100 kilogramów netto, bez worków loco Kraków.		Złr.	ct.		Złr.	ct.
Pszenica biała dawn.	od	11	50	do	12	30
żółta (nowa)	„	11	50	„	11	70
czerw. (nowa)	„	„	„	„	„	„
Żyto nowe	„	9	30	„	9	70
Jęczmień: lep. gat.	„	7	25	„	7	50
gorszy	„	—	—	„	—	—
Owies	„	5	25	„	5	60
Groch: wrzący	„	8	—	„	8	50
pastewny	„	7	50	„	7	75
Fasola: biała	„	—	—	„	—	—
pstra	„	—	—	„	—	—
Tatarka	„	7	75	„	8	—
Kukurudza	„	—	—	„	—	—
Cinquantin	„	—	—	„	—	—
Nasiona olejne:						
rzepak zimowy	„	12	50	„	12	75
Koniczyna: czerw.	„	—	—	„	—	—
biała	„	—	—	„	—	—

Rubel 123.75. Marka 57.35

Profesor Hecke, który, jak donosi *Gazeta Lwowska*, wydelegowany został przez ministerstwo rolnictwa do objazdu naszego kraju i zbadania stosunków rolniczych głównie z uwzględnieniam zamknięcia granicy dla bydła, przybędzie do Galicyi w pierwszych dniach sierpnia. Profesor Hecke w studyach swoich i spostrzeżeniach opierać się będzie na ciągłem porozumieniu z obu krajowemi towarzystwami gospodarskiemi, a w podróży towarzyszyć mu będzie delegat tych towarzystw. Jak się dowiadujemy, delegat ministerstwa rolnictwa w przejażdżce swojej naukowej zwiedzi powiaty bialski, żywiecki i chrzanowski, szkołę Czernichowską i dobra krzeszowickie. W Krakowie oczekiwać go będzie delegat lwowskiego towarzystwa gospodarskiego. W Łańcucie odbędzie prof. Hecke konferencyę z członkami sąsiednich oddziałów towarzystwa gospodarskiego i uda się do Przeworska, Jarosławia, Pawłosiowa, Sieniawy, Wysocka, Krasiczyna, a prócz tego odbywać będzie wycieczki do rozmaitych innych miejscowości obu zwiedzanych powiatów, jarosławskiego i przemyskiego. Następnie uda się delegat ministerstwa w powiat samborski, rudecki i gródecki i przybędzie do Lwowa, gdzie nastąpi konferencya z komitetem towarzystwa gospodarskiego. Ze Lwowa uda się prof. Hecke w powiaty żydaczowski, doliński, stanisławowski, tłumacki, horodeński, zaleszczycki, borszczowski, husiatyński, skałacki, tarnopolski i złoczowski; a prawdopodobnie zwiedzi i zbada także powiaty kamionecki i sokalski. Po odbyciu całej podróży nastąpi jeszcze jedna narada z towarzystwem gospodarskiem, a celem bezpośredniego zetknięcia się z producentami prof. Hecke zapewne zostanie na targu zbożowym we Lwowie.

Finanse tureckie. Z Londynu donoszą, że Mr. Bourke na usilne naleganie komitetu angielskich wierzycieli Porty, postanowił przyśpieszyć swój wyjazd do Konstantynopola i że wkrótce już przybędzie do stolicy tureckiej, aby tam w imieniu swoich pełnomocodawców rozpocząć układy z Portą. Jednocześnie wierzyciele angielscy starają się porozumieć z francuzkimi, aby całej akcyi nadać charakter bardziej jednolity. Słychać, że między komitetem francuzkim i angielskim nastąpiło już zupełne porozumienie co do wszystkich punktów.

Nowa instytucya w Wiedniu. Pod firmą: „Wiener Industrie-Verkehrgesellschaft“ tworzy się obecnie w Wiedniu nowe przedsiębiorstwo akcyjne. Kapitał zakładowy towarzystwa wynosić ma 10 milionów guldenów, rozłożonych na 100.000 akcyj po 100 florenów. Celem towarzystwa jest powoływanie do życia, według przepisów obowiązujących, samodzielnych asocyacyj produkcyjnych, towarzystw zaliczkowych, kredytowych i konsumcyjnych we wszelkich gałęziach przemysłu, jakoteż popieranie działalności tych instytucyj, dalej nabywanie zakładów przemysłowych, wymagających znacznego rozszerzenia zakresu działalności; zawierania kupna i sprzedaży na rachunek własny i osób trzecich artykułów przemysłu, przedmiotów sztuki, materyałów i produktów surowych. Towarzystwo zamierza prócz tego utworzyć stałą wystawę wzorów wszelkich produktów owocowych i przemysłowych oraz przedmiotów sztuki, urządzić składy towarowe, udzielać pożyczki na towary, eskontować weksle itd.

Nowa linia telegraficzna podmorska. Na mocy zawartej umowy pomiędzy niemieckiem Towarzystwem telegraficznem w Berlinie a „*German Union Telegrafic and Trust Company*“ ma być położona niezależna linia telegraficzna podmorska z Niemiec via Valencia (Irlandya) do Stanów Zjednoczonych; potrzebny kapitał zebrany będzie przez wydanie $5^1/_2$ procentowych akcyj pierwszeństwa.

Rozmaitości.

W teatrze zimowym p. Tomasz Holden, amerykanin, urządził od kilku dni teatr maryonetek. Jest to w swoim rodzaju rzecz doskonała. Mechanizm i dokładność wykonania są zadziwiające. Zasługują też na uwagę przepyszne, bardzo efektowne dekoracye, jakie w Krakowie widziane jeszcze nie były. Wogóle nie jesteśmy zwolennikami tego rodzaju dziecinnych widowisk, lecz maryonetki p. Holdena istotnie warte są widzenia, a dzieciom mogą sprawić prawdziwą przyjemność.

Na pomnik Mickiewicza złożył na nasze ręce p. Aleksander Girdwoyń ze Żmujdzi 5 rs. które przesłaliśmy komitetowi Czytelni akademickiéj, zajmującemu się zbieraniem składek na cel powyższy.

Właściciel kawiarni, o ile zdawałoby się, powinien być grzecznym dla publiczności, a między innemi, powinien mówić do gości językiem krajowym, jeśli oni tego wymagają. Tymczasem właściciel kawiarni tu w Krakowie, na ulicy Grodzkiej istniejącej, chociaż od lat trzydziestu w kraju naszym przebywa, nie tylko, że nie mówi z gośćmi po polsku, ale nawet w grubiański sposób dowodzi, że u nas język niemiecki jest rządowym i że każdy mówić nim powinien. Pan ten zapomina, że nie język niemiecki lecz polski jest w Galicyi uprawniony nawet w szkole, sądzie i urzędzie, a cóż dopiero w zakładach dla publiczności przeznaczonych i od jej względów zależnych. Należałoby, aby publiczność tutejsza dała poznać owemu panu właścicielowi kawiarni, że jeśli nie lubi języka polskiego, to powinienby wyrzec się też zarobku od Polaków.

Rada miejska w Nowym Targu, nadała Dr. Pawłowi Dunieckiemu, adwokatowi w Wiedniu honorowe obywatelstwo tego miasta „w uznaniu jego zasług około dobra publicznego wogóle, a miasta Nowego Targu w szczególności.

Na urządzić się mający szpital dla biednych a chorych w Buczaczu, przyrzekł przew. ks. proboszcz Stanisław Gromnicki złożyć kwotę 3,000, słownie trzy tysiące złr. w. a. w ciągu lat trzech.

Za ten dar iście książęcy składa podpisany hojnemu dawcy w imieniu ubogich — z serca płynące „Bóg zapłać“.

Za komitet szpitalny:
Dr. Edward Krzyżanowski.

Niemczyzna. *Gaz. Nar.* pisze: W nadesłanem nam „Szóstem sprawozdaniu dyrekcyi c. k. szkoły realnej w Tarnopolu za rok szkolny 1880 — 1881“ znajduje się rozprawa profesora Zdziarskiego o wyprawach Karola W. na Sasów — w języku niemieckim. Nie dziwilibyśmy się, gdyby jaki nauczyciel języka niemieckiego napisał rozprawę o języku niemieckim po niemiecku, ale pisać rozprawę historyczną po niemiecku i umieszczać ją w polskiem sprawozdaniu, to rzecz bijąca w oczy. Przecież język nasz ma dosyć wyrazów, aby opisać co robił Karol W., Sasi — i szkoła realna tarnopolska.

Wybuch kotła parowego wydarzył się w Warszawie w dniu 25 b. m. Stało się to na ulicy Smolnej. Przed samem południem mieszkańcy Nowego Światu i Alei Jerozolimskiej, oraz ulicy Smolnej usłyszeli przerażający huk, jak gdyby wybuch miny.

Kto żył, wybiegł z domów, nie mogąc zdać sobie sprawy, co to się stało?

Jednocześnie przechodzący w tamtych stronach, ujrzeli wśród dymu jakiś wielki przedmiot unoszący się w powietrzu, który przeleciał po nad trzypiętrowym domem i spadł na alei Jerozolimskiej.

Był to kocioł z fabryki posadzek i fornierów Mireckiego, dawniej Simlera, który eksplodował i spowodował ten straszny wybuch.

Naturalnie, że się nie obyło bez ofiar w ludziach. Zabitych jest dwóch, a mianowicie: Józef Iżycki, czeladnik, oraz Ludwik Odziemczewski palacz; oprócz tego ranni odłamem kotła są ciężko: czeladnik Feliks Kulesza, a lekko Aleksander Neufeld. Przyczyna eksplozyi dotąd niewiadoma, zdaje się jednak, że nią jest przepalenie się kotła, który wszakże dopiero od czterech lat służył.

Energia czynowników moskiewskich. Donosiliśmy już, że w dniu 20 b. m. Łuków w Podlaskiem uległ strasznemu pożarowi. Traf zrządził, że w chwili wybuchu jego przyjechał do Łukowa gubernator siedlecki. Udał się zaraz, jak pisze jeden z dzienników warszawskich, na miejsce pożaru, gdzie już jeden dom się spalił a kilka-

naście stało w płomieniach, zbadał miejscowość, zalecił gorliwość obrony, zdążył na pociąg i. . . odjechał do Siedlec. Tak oto się znalazł gospodarz gubernii, a na prośbę obywateli Łukowa, by przysłał straż ogniową z Siedlec, przyrzekłszy wypełnić tę „pokorną" prośbę — wcale straży nie przysłał. Tymczasem spaliło się tam 40 domów a 11 rozebrano.

Donatyści. Dwaj młodzieńcy warszawscy postanowili spróbować na sobie magnetycznej siły wzroku. Próba udała się nadspodziewanie; po półgodzinnem bowiem wpatrywaniu się w siebie obaj twardo usnęli.

Fałszernia pieniędzy. W Kijowie odkryto 13-go b. m. fałszernię pieniędzy, mieszczącą się w mieszkaniu zajmowanem przez mieszczanina nazwiskiem Goznyj. Gdy weszła policya wraz z sędzią śledczym do mieszkania, zastali ogień rozpalony w piecu, przy którym grzał się tygiel napełniony roztopionym metalem. Na stole leżały prasy i dwie cegły: na jednej z nich był odciśnięty „orzeł", na drugiej napis: „20 kopiejek". Goznyj oznajmił, iż zajmuje się wyrobem dwudziesto-kopiejkówek, które obstalowywa u niego żyd na spinki, przyczem wymienił nazwisko owego żyda.

Z Pragi donoszą o morderstwie popełnionem przez Mateusza Kosimę, byłego naczelnika gminy w Hostiwar na Józefie Eliaszu budowniczym, który natychmiast umarł. Kosima strzelił na ulicy dwa razy do swej ofiary. Pierwszy strzał prześliznął się lekko po tyłogłowiu Eliasza, drugi roztrzaskał jednak czaszkę w kawałki. Zamordowany był właścicielem kilku domów w Pradze, ożenił się niedawno po raz drugi, z córką chłopa. Do historyi tego zabójstwa ważne są następujące szczegóły. Kosima odstąpił Eliaszowi w roku 1878 realność swą w Libuszy za dom w Pradze i miał dopłacić jeszcze 25,000 złr. ratami, nie płacił jednak. Wkrótce nabył Eliasz swój dom napowrót w drodze publicznej licytacyi za 27,000 zł. Kosima zeszedł, jak mówią na psy, i wreszcie pracował jako wyrobnik w Wokowicach, gdzie jego żona posiada mały domek. Gdy ostatnią razą był u Eliasza prosząc o prolongatę terminu do spłacenia raty, dał mu Eliasz 4 centy „na stryczek". Ta szydercza zniewaga zapaliła Kosimę do zemsty.

Po czynie, wrzucił morderca pistolety do piwnicy, a sam wolnym krokiem ruszył dalej. Tłum zaalarmowany skupiony około ofiary nie troszczył się o zabójcę, który sam oddał się w ręce policyi. Liczy lat 48 i ma pięcioro dzieci.

Ferdynand Keller, odkrywca budowli palowych w Szwajcaryi zmarł w Zurychu d. 23 b. m.

Brak wody daje się uczuwać w Paryżu. Zarząd miasta wezwał ludność, aby używała wody jak najoszczędniej. Z tego powodu Francuzi, którzy ze wszystkiego żartują, tworzą tysiące dowcipów. Między innemi, dziennik *l'Evénement* twierdzi, iż wypędzenie don Carlosa dla tego nastąpiło, iż on nadużywał gościnności tak, że spotrzebowywał codziennie 15 litrów wody. Inny znów dziennik przytacza taką anegdotę: Chory przychodzi do doktora i powiada: ręka mnie boli, — próbowałem już wszelkich środków: maści, kompresów i t. d., nic nie pomaga. A czyś pan moczył rękę w wodzie, czyś ją obmył? — Co prawda to o tem nie myślałem, lecz to przez patryotyzm, aby Paryżowi wody nie zabrakło.

Królewski podarek. *Times* donosi, że królowa angielska otrzymała w tych dniach bardzo ciekawy i oryginalny podarunek. Jest to złota siekiera przysłana przez króla Aszantów. Zdaje się, że siekiera ta należała kiedyś, w niezmiernie odległej epoce do jednego z władców tego kraju. Jest ona obszyta w skórę lamparta, który jest symbolem odwagi, tak jak złoto godłem bogactwa. Król Aszantów ofiarował ją królowej Wiktoryi, ponieważ nie chciał, żeby ta szacowna pamiątka popadła w ręce żołnierzy angielskich Odlana w czasach, które znacznie poprzedzały epokę wprowadzenia ognistej broni w Afryce, siekiera ta dotąd figurowała zawsze we wszystkich uroczystościach publicznych i niesioną bywała przed tronem królewskim.

Kometa, którą oglądaliśmy w ostatnich czasach, takiego nabawiła strachu 82-letniego starca w Pilznie czeskim, że z obawy przed mniemanym rychłym końcem świata odebrał sobie życie.

Łodzią przez Atlantyk. Żeglarz francuzki nazwiskiem Beaumons we czwartek wieczór przybił małą łodzią do przystani norwegskiej Kilrush, zkąd wypłynął znowu dnia następnego, udając się tym swoim statkiem do Ameryki. Podróż jego przez Atlantyk ma trwać 50 dni, a tylko w razie, gdyby znalazł towarzysza do pomocy w wiosłowaniu, zostałaby o 20 dni skrócona. — Beaumons zaopatrzony jest w żywność na dni 80.

Siły artyleryi niemieckiej i francuzkiej. *Allgemeine Zeitung* konstatuje, iż artylerya francuzka mogłaby w czasie wojny wystawić 437 bateryj, z których 304 bateryj polowych, 57 bateryj konnych i 76 bateryj wałowych, czyli 2,622 dział artyleryjskich; dziennik ten dodaje, iż Niemcy mogą rozporządzać tylko 320 bateryami czyli 2,040 działami.

Pojedynki dziennikarzy francuzkich. — W świecie dziennikarskim grasuje prawdziwa epidemia pojedynkowa. W tych dniach na granicy hiszpańskiej bił się Jerzy Cassagnac z redaktorem republikańskiej prowincyonalnej gazety. Zaraz potem odbył się pojedynek pomiędzy dwoma romansopisarzami Albertem Delpit a Pawłem Alexis. Ostatni otrzymał ciężką ranę.

W Lyonie w tych dniach kilku chłopców bawiących się na starym cmentarzu zapuściło ogień. W skutek panującego silnego wiatru pożar szybko się rozszerzył i ogarnął wszystkie drzewa. Ogień dostał się też do wnętrza niektórych grobów i zniszczył drewniane trumny. Dopiero po kilku godzinach zdołano ogień opanować. Obecnie w skutek spalenia się krzyżów i pomników, nikt nie może odnaleść grobów swoich krewnych.

Trzęsienie ziemi sześć razy w nocy na 22 b. m. odzywało się w Genewie. Dwa ostatnie wstrząśnienia, które nastąpiły po sobie z przerwą czterosekundową, były tak gwałtowne, że wszystkie sprzęty poruszyły się w mieszkaniach z miejsca, a mieszkańcy w przerażeniu powybiegali na ulice. Dniem przedtem panował w Genewie straszliwy upał, gdyż termometr w cieniu wskazywał 35° R., z wieczora niebo zaciągnęło się chmurami, a z nastaniem trzęsień zerwała się silna burza. W roku bieżącym Genewa już po raz trzeci nawiedzona jest trzęsieniem. — Tegoż dnia nad ranem, według depeszy z Paryża, obserwowano trzęsienie ziemi także w Grenobli i w Lugdunie.

Wypadek na okręcie. Z San-Francisco pod dniem 27 czerwca donoszą, że z parowca „Newherin" wysiadła załoga okrętu „Eustace" z Mazatlanu. Majtkowie opowiedzieli co następuje: Kucharz okrętowy, u którego już od dawna można było zauważyć oznaki pomieszania zmysłów, pewnego dnia rzucił się nagle i bez żadnego powodu na kapitana i zabił go. Następnie pospieszył do miejsca, gdzie były zamknięte topory. Ponieważ na okręcie znajdowało się około 2300 beczek prochu, majtkowie pospieszyli uniknąć niebezpieczeństwa na łodziach. Zaledwie znaleźli się w bezpiecznem miejscu, nastąpił ogromny wybuch i okręt razem z kucharzem wyleciał w powietrze. Wyratowana załoga po wielu wysiłkach dopłynęła do Mazatlanu, zkąd „Newherin" odwiózł wszystkich do San-Francisco.

Dnia 17 lipca kilka towarzystw muzycznych paryzkich udało się na grób Berangera na cmentarzu Pere-Lachaise i jako w rocznicę wielkiego pieśniarza narodowego, złożyło kilka wieńców.

Najwspanialszy złożyło Towarzystwo „Chanson illustré".

Małe wojsko. Paryzka Rada municypalna uchwaliła, aby w szkołach obowiązkowo uczono dzieci ruchów i ewolucyj wojskowych. Każdy batalion składać się będzie z 4 kompanij po 100 ludzi. Najmłodszy żołnierz musi mieć skończonych lat 11. Organizacya ta wymaga kredytu w sumie 250.000 franków. Nowe wojsko otrzyma karabiny, tudzież mundur złożony z bluzy, spodni, pasa skórzanego i biretu (czapki baskijskiej).

Manja. Przed kilku miesiącami dostał pomięszania zmysłów kompozytor francuski Cocdès.

Umieszczono go w sławnym zakładzie dr. Blanche'a.

Cocdès zdołał jednak wymknąć się ztamtąd.

Szło o to, by chorego sprowadzić znów do szpitala, nie używając gwałtu...

Dr Blanche spożytkował w tym celu manję chorego, który nieustannie marzył o wielkim majątku.

Napisał on następujący list:

„Kochany przyjacielu!

Nareszcie otrzymałem owe trzy miliony, na które oczekujesz; śpiesz odebrać je."

I Cocdès przybył do szpitala, zkąd, rzecz naturalna, nie puszczono go już więcej...

Litera G. *Figaro* podaje ciekawe spostrzeżenie jednego ze swych korespondentów o literze *G.*, która w obecnej chwili nie lada gra rolę w świecie politycznym:

W Rossyi — Gorczakow.
W Niemczech — Guillaume (Wilhelm).
W Grecyi — Georges (Jerzy).
W Anglii — Gladstone i książę Gallii.
We Francyi — Grévy, Gambetta i Galliffet.
W Algierze — Grévy.
We Włoszech — Garibaldi.
W Ameryce — Garfield, którego morderca zwie się Guiteau.

Nasze dzieci. — Mamo, proszę o bułeczkę z masłem.

— Masz dość już Maniu.

— Ależ mamo, ja nie mogę pić suchéj herbaty!...

Telegramy „Gazety Krakowskiej".

Wiedeń 30 lipca. Żałoba dworska z powodu śmierci księcia koburgskiego trwać ma dni 8. Minister skarbu dr. Dunajewski odjechał do kąpiel w Hall. *Polit. Corr.* zaprzecza, aby bar. Haymerle miał udać się do Gastein, z powodu zjazdu cesarzy.

Praga 29 lipca. Namiestnik Krauss dziś po południu wyjechał do Wiednia. Student techniki Prochazka za pierwsze studenckie excessa na Weinbergu, skazany został na 14 dniowy areszt.

Paryż 29 lipca. Sessya izb zamknięta została dekretem prezydenta Grévy'ego. Gambetta dziękując izbie za prace, dodaje, że kraj osądzi działania izby. Trzy kolumny wychodzą z Said, Sebdu i Geryville do Mecheria, gdzie urządzony będzie oszańcowany obóz. Francuzi zajęli wyspę Djerba. Ali Ben Halifa szef powstańców, rozesłał emisaryuszów do pokoleń krumirskich, dla pobudzenia do powstania przeciw Francuzom.

Petersburg 30 lipca. Hr. Ignatiew zezwolił, aby ostatnia encyklika papiezka odczytaną była we wszystkich kościołach Rossyi, w właściwych miejscowych językach. Od lat 20 jest to pierwsze pozwolenie, dotyczące specyalnie Polski.

Komissya do spraw prasowych ustanowiona przez Loris-Melikowa, a będąca pod prezydencyą Wałujewa, nie będzie już funkcyonowała.

Ignatiew delegował ad hoc jednego z urzędników swego ministerium, aby ten przejrzał wszelkie ustawy prasowe i z takowych usunął wszystko co się sprzeciwia duchowi czasu.

Według „Gołosu" zbliża się radykalne rozwiązanie kwestyi polskiéj w taki sposób, który Polakom dozwoli rozwijać się bez przeszkody w kierunku ekonomicznym i intellektualnym, z drugiéj zaś strony, przez polityczne zamalgowanie Polski z Rossyą, zapobiegnie peryodycznie powtarzającym się powstaniom.

Londyn 29 lipca. Izba niższa po $5^1/_2$ godzinach burzliwych obrad przyjęła 220 głosami przeciw 14 bill agraryjny irlandzki w trzeciem czytaniu. Przewodnicy i znaczna liczba konserwatystów tudzież Parnelliści wstrzymali się od głosowania. Izba wyższa przyjęła ten bill w pierwszem czytaniu.

Rzym 30 lipca. Zaprzeczają wiadomości *Standart'a*, że Austrya i Hiszpania ofiarowały swe pośrednictwo w sprawie układów o *modus vivendi* między papieżem a Włochami.

Konstantynopol 30 lipca. Wszystkich skazanych wyprawiono wczoraj do Taif koło Mekki. Europejscy komisarze graniczni wyjeżdżają 3 sierpnia celem dalszego prowadzenia rozgraniczenia.

Kursa telegraficzne z dnia 30 Lipca 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 pop.

Renta papierowa 77·95. Renta srebrna 78·80 Renta złota 94.00 6% Renta złota węgierska 117 60 Losy z r. 1860 132·60. Akcye Banku Narodowego 832.—. Akcye kredyt. 365 40. Londyn 117 35. Srebro —·—. Napoleony 9 31. Lombardy 130·00 Losy z roku 1864 176·25. Akcye kolei Karola Ludw. 327·50. Akcye Lwow. Czerniow. 184·25. Akcye kol. węg. północnowschodn. 172 50. Akcye Anglo-Banku 152 50. Oblig. indem. galicyjskie 101 25. Losy prem. węgierskie 129 00 Akcye. kolei Kosz. Bogum. 152.50. Akc. kol. półn. zachod. austr. 224·25 6% Listy zast. hipoteczne 103 60. Marki 57·35 Ruble 123·75 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem., 103 00. Nowa renta papierowa 91·20 Usposobienie giełdy: stałe

TEATR.

Wtorek 2 Sierpnia: Pan Damazy, komedya w 4 akt. J. Blizińskiego.

Czwartek 4 Sierpnia: Sąsiedzi, kom. w 4 akt. M. Bałuckiego.

Sobota 6 Sierpnia: Tricoche i Cacolet, kom. w 4 akt. Meilhac et Halevy.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 29 lipca.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	121 —	123 —
Rubel srebrny obrączkowy	1 53	1 64
Marki niemieckie za 100 marek	56 75	57 75
Dukat ważny	5 46	5 56
20-frankówka	9 25	9 36
Imperyał ważny	9 50	9 60
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	99 50	— —
Listy zastawne i obligi.		
6% pożyczka kraj. galicyj. (we Lwowie za 100 złr.)	102 50	104 75
Obligacye indemni. galicyj.	101 25	102 75
4% listy zas. Tow. kred. ziem.	96 —	97 50
5 „ listy zas. Tow. kred. ziem.	101 75	103 —
6 „ listy „ banku hip.	103 —	104 75
6 „ listy dłuż. gal. zak. włość.	103 50	105 50
5 „ listy zast. Banku hipot. gal.	— —	— —
z prem. 10%	102 50	103 75
5 1/2 listy zas. g. z. kr. z. w Kra. zwrot	— —	— —
za 36 lat sreb. za 100 złr. w. a.	96 —	99 —
6% listy zas. g. z. kr. z. w Kra. zwrot	101 —	104 —
za 36 l. bankn. za 100 złr. w. a.		— —
6 „ listy zas. g. z. kr. z. w Kra. zwrot		— —
za 18 l. bankn. za 100 złr. w. a.	101 —	104 —
7 „ listy zas. g z. kr. z. w Kra. zwrot	— —	— —
za 20 l. bankn. za 100 złr. w. a. (Oprocz bież. kuponu obliczając się każdodz. w miarę ter. płatn.)	103 50	107 —
4 „ listy zas. Król. Pol. ser. I [za 100 rub.]	97 —	99 —
4 „ listy zas. Król. Pol. ser. II „ „ „	97 —	99 —
5 „ listy zas. Król. Pol. z 1869 „ „ „	99 25	100 50
4 „ listy likwidac. Król. Pol. „ „ „	86 —	87 50
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kol. Karola Ludwika po złr. 210	325 —	327 —
„ „ Lwow.-Czerniow. „ 200	183 —	186 —
„ banku hip. we Lwow. „ 200	296 —	306 —
„ banku gal. dla h. i prz. w Kra. 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	19 50	21 —
Losy miasta Stanisławowa	24 50	26 —

Wiedeń 28 lipca.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4 1/5 % Renta papierowa	77 80	77 95
„ „ srebrna	78 75	78 90
4 pr ct. „ złota	94 —	94 20
4 1/2 % Losy z roku 1854 po 250 złr.	122 25	122 75
4 prct. „ „ 1860 po 500 złr.	132 50	133 —
4 prct. „ „ 1860 po 100 złr.	134 75	135 25
„ „ 1864 po 100 złr.	175 75	176 25
„ „ 1864 po 50 złr.	173 50	174 —
Losy Como-Renten	27 —	28 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie 10% podat.	106 —	106 50
Bukowińskie „ „	100 —	101 —
Galicyjskie „ „	101 75	102 25
Morawskie „ „	104 50	105 50
Niższo-austryackie „ „	105 50	106 50
Wyższo-austryackie „ „	103 —	— —
Szląskie „ „	108 —	— —
Styryjskie „ „	104 75	— —
Siedmiogrodzkie 7% „	98 50	99 50
Węgierskie „ „	100 —	100 50
Węgierskie z klauz. 1867 „ „	99 —	100 —
5% Obligi poż. kolei węgierskiej	134 50	135 75
6 „ Renta węgierska złota	117 60	117 75
4 1/2 % „ „ „ (za Ostbahn).	98 —	— —
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku 120 złr.	151 80	152 20
Boden-Credit węgierskie 140 „	— —	— —
„ „ austryackie 80 „	247 —	247 50
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	364 —	364 25
„ „ węgierskie 200 „	358 50	359 —
Depositen-Bank 200 „	260 —	261 —
Escompt. Gesell. niż. austr. 500 „	840 —	845 —
Gal Banku dla Handlu i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat Bank) 600 „	831 —	833 —
Unionbank 100 „	146 —	146 25
Verkehrsbank ogólny 140 „	145 75	146 52
Wied. Bankverein 100 „	137 —	137 25
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr. bez prct.	90 50	91 —
Alföld-Fiume 200 „ 5 prct.	179 50	180 —
Donau-Dampfsch. Ges. 525 złr. 5%	643 —	645 —
Elżbiety 210 „ „	209 —	209 50
Linz-Budweis 200 „ „	189 —	190 —
Salzburg-Tyrol 200 „ „	184 —	184 50
Ferdynanda Nordbahn 1050 „ „	2360	2365
Franciszka Józefa 200 „ „	195 —	195 50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	327 —	327 25
Koszycko-Oderberg 200 „ „	152 —	152 50
Lwowsko-Czern.-Jassy 200 „ „	183 75	184 50
Nordwest austr. 200 „ „	222 50	223 —
„ „ Lit. B. 200 „ „	248 25	248 75
Rudolfa 200 „ „	165 25	165 75
Siedmiogrodzka I. 200 „ „	169 50	180 —
Staats-Eisenb.-Gesell. 200 „ „	357 25	357 75
Südbahn (Lombardy). 200 „ „	131 75	132 25
Theissbahn (Cisańska) 200 „ „	248 —	248 50
Węg. gal. Łupkowska 200 „ „	169 75	170 50
„ Nord-Ost 200 „ „	169 50	170 —
„ Westb. Stuhlw. 200 „ „	175 —	175 25
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
5 proc. Boden-Credit allg. złotem płatne	116 75	117 25
5 „ „ „ „ papier. 33 lat	101 —	101 50
6 proc. Tow. kred. krakowskiego 18 lat	103 —	104 50
7 proc. Listy dłużne Włośc. Tow. 20 lat	106 —	106 50
6 proc. Towarzystwa kredytow. 36 lat	102 50	103 —
5 1/2 proc. Towarz. kredytow. złote 36 lat	98 —	— —
4 proc. Gal. Tow. kredyt. ziemskie	96 30	96 80
5 proc. Gal. Tow. kredyt. ziemskie	102 —	102 25
„ „ „ „ „ nowe 37 lat	102 —	152 25
6 proc. Gal. Banku Hip. lwowskiego	103 60	104 —
6 proc. Gal. Banku Włośc. lwowsk.	103 25	103 30
5 proc. Bank austr.-węg. Nationlb.) w. a.	101 10	101 30
5 proc. Szląsko aust. Bod.-Cred.-Anstalt.	101 50	— —
5 1/2 proc. Węg. ogóln. Bod.-Cred. 34 lat	100 —	100 50
„ Węg. Boden Cred.-Institut	103 —	103 75
Priorytety kolei.		
Albrechta 300 złr. 5 prct.	95 75	96 —
Alföld Fiume 200 „ „	97 25	97 50
„ Em. 1874 200 „ „	95 —	95 50
Donau-Dampfschiff 100 i 200 „ 6 prct.	— —	— —
Elżbiety 100 „ 4 1/2 %	100 —	100 50
„ Em. 1862 300 „ „	100 —	100 50
Elżbiety Linz-Budweis 200 złr. 5%	103 —	103 50
„ Em. 1870 200 „ „	102 —	— —
„ „ 1872 200 „ „	103 50	— —
„ Salzb.-Tyr. 1873 200 „ „	102 90	103 20
Eperies. Tarn. węg. część 300 „ „	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. mon. konw. 4 1/2 %	106 —	— —
„ „ wal. austr. „	101 75	102 25
„ Mor.-Szląs. linia 1871/72 5 prct.	107 50	108 50
„ poż. 14 milion. 1872 „	105 75	106 25
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	103 75	104 25
Franc. Józefa Em. 1867 200 „ „	102 40	102 70
„ „ Em. 1873 200 „ „	102 10	— —
Gal. Kar.-Lud. 300 „ „	99 50	99 75
Koszycko-Oderb. 200 „ „	97 20	97 50
Lwow.-Czer. I. Em. 1865. 300 „ 4 1/2	96 75	97 —
„ II. „ 1867 300 „ 5%	101 —	101 50
„ III. „ 1868 300 „ „	99 50	99 75
„ IV. „ 1872. 300 „ „	97 —	97 50
Nordwestb. austr. 200 „ „	104 —	104 30
„ „ lit. B. 200 „ „	103 —	103 25
„ „ Em. 1874 200 „ „	120 —	— —
Rudolfa 300 „ „	100 10	100 —
„ Em. 1869 300 „ „	99 80	100 —
„ Em. 1872 300 „ „	99 80	100 —
„ Salzkam. gut. zł. 200 „ „	115 70	116 25
Siedmiogrodzkiej I 200 „ „	94 —	94 25
Staatseisenbahn 500 fr. 3%	178 50	179 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3 „	132 25	132 50
„ „ 200 złr. 5 „	115 75	116 25
Theissb.-Gesell. „ „	101 75	102 25
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	94 0	94 60
„ „ II Em. 200 „ „	92 20	92 75
„ Nordost 300 „ „	93 50	94 —
„ „ złotem 200 „ „	112 25	112 75
„ Westbahn 200 „ „	97 —	— —
„ „ Em. 1874 200 „ „	94 —	— —
Losy.		
5% Donau Regul. złr. 100	115 75	116 25
Premiowe kredyt. ziemskiego „ 100	— —	— —
„ Cisańskie „ 100	— —	— —
„ Wiedeńskie „ 100	135 25	135 75
„ Węgierskie „ 100	128 75	129 —
3% „ Tureckie fr. 400	24 50	25 —
Kredytowe złr. 100	182 75	183 25
Clary złr. 42	43 25	43 75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	111 75	112 —
Inszpruku „ 20	— —	24 —
Keglewicha „ 10 1/2	16 —	17 —
Krakowskie „ 20	20 —	20 50
Ofner (miasta Budy) „ 40	40 50	— —
Palffy „ 42	41 —	41 75
Rudolfa „ 10 1/2	— —	19 50
Salma „ 42	51 —	51 75
Salzburgskie „ 20	21 —	22 —
St. Genois „ 42	48 —	50 —
Stanisławowskie „ 20	25 —	25 50
4 1/2 % Tryesteńskie „ 105	128 25	129 —
4% „ „ 50	65 50	— —
Waldsteina „ 21	30 50	31 50
Windischgrätza „ 21	42 —	42 75
Waluty.		
Dukaty ważne	5 57	5 59
20-frankówki	9 31	9 32
Imperyały rosyjskie	9 56	9 58
Funty szterl. angielskie	11 67	11 72
Liry tureckie złote	10 61	10 63
Marki niemieckie za 100 marek	57 30	57 35
Rubel papierowy za 100	122 50	123 —

Lwów 28 lipca.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	310 —	314 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	101 85	102 85
4 „ „ „ „ „ „	96 15	97 15
5 „ „ „ „ „ 37-letnie	101 85	02 85
6 „ „ „ Banku hip. gal.	103 25	104 25
6 „ „ „ „ włośc. galic.	103 50	105 50
5 „ Obligi indemn. gal. 10% podat.	101 25	102 50
6 „ „ pożyczki krajowej	103 —	104 25

Warszawa 25 lipca.

	płacą rub. kop.	żądają rub. kop.
4% Listy zastawne II seryi	— —	— —
kupon	— —	035 —
5 „ „ „ nowe 1869 r.	— —	100 —
kupon	— —	045 —
4 „ Listy likwidacyjne	— —	87 10
kupon	— —	060 —

„The Howe“ Bicycle
Welocypedy



Welocypedy Howego są najwięcej eleganckie, robione z najlepszej stali obciągnięte gumą, zaopatrzone w hamulce oraz wszelkie w tym rodzaju ulepszenia, które każdy welocyped posiadać powinien, aby celowi swemu zupełnie odpowiadał. „Howe“ Bicycle, wskutek swej praktycznej budowy biegnie ciągle po każdej drodze sam, gdy ma raz nadany ruch, z wielką chyżością. Do jazdy po górach pedały zmieniają się tak, że siła podnoszenia podwaja się i bez natężenia wjeżdża się na większe wysokości. Do nabycia

u Wilhelma Fenza

w rynku Głównym w Krakowie

212 8?

Na liczne domagania się o nadsyłanie **książki do Nabożeństwa O. Karola Antoniewicza już oprawnej**, donoszę, że takowe są u mnie na żądanie osobiste lub listowne w zwyczajnej oprawie po 1 złr. 35 ct., ze złoconemi brzegami po 1 złr. 50 ct. w bogatej oprawie w atłas lub aksamit po 2 zł. rozumie się łącznie z samą książką.

X. J. Polkowski, Kraków, dom Długosza. 202 (6—6)

Kandydat notaryalny

z egzaminem notaryalnym i kilkoletnią praktyką adwokacką i notaryalną, obznajmiony ze sprawami spornemi, poszukuje odpowiedniego umieszczenia. Wyjaśnień udzieli Dr. Julian Ruczka, adwokat krajowy w Jarosławiu. 231 3-3

Towar lepszy i tańszy jak **u IZRAELITÓW.**

W. E. RÓŻYCKI

DAWNIEJ

R. Wakarecy, następca.

Magazyn Strojów damsk ch konfekcyi, Koronek, Haftów i Firanek.

Kraków, „Pałac Spiski Rynek 28. Zaopatrzony w wszelkie nowości — poleca się łaskawym względom tak przejeżdżającej jako i miejscowej Sz. Publiczności. Ceny zniżone 225 4—?

PAIN-EXPELLER „z kotwicą“ jest bardzo dobrym środkiem domowym.

Kto w wątpliwości się znajduje, którego z zachwalanych po gazetach leków ma użyć, i czy ma go użyć, temu radzimy sprowadzić sobie z c. k. Uniwersyteckiej księgarni w Wiedniu — **k. k. Universitäts-Buchhandlung in Wien I., Stefansplatz 6** — broszurkę „Wyciąg bezpłatny“ znaną także pod tytułem **„Przyjaciel chorych“**, w niej bowiem omówione są fachowo i gruntownie niezawodne i przez lekarzy zalecane środki lecznicze, co daje choremu możność spokojnego zastanowienia się nad niemi i wybrania dla siebie najodpowiedniejszych. Powinien przeto każdy chory broszurki tej z powyższej księgarni przez prostą kartę korespondencyjną zażądać, a otrzyma ją bezpłatnie i franco i nie potrzebuje żadnych innych kosztów przy tem ponosić.

F. DEMBIŃSKI

235 1—?

Handel kolonialny i Win węgierskich, Porteru angielskiego, Boku żywieckiego, Piwa najlepszego z browaru pp. Johnów, oraz skład najlepszych HERBAT poleca, przy ul. Floryańskiej Nr. 339 obok Hotelu Polskiego.
Zamówienia z prowincyi wykonuję natychmiast, nie licząc opakowania.

WODY LEKARSKIE
z parowej Fabryki wód gazowych
KAROLA RZĄCY w KRAKOWIE

odznaczone medalem zasługi na wystawie podczas Zjazdu Lekarzy i Przyrodników w Krakowie 1881 r.

	W Krakowie:	We Lwowie:
Woda Vichy sztuczna duża flaszka	50 ct.	55 ct.
Woda Vichy „ mała „	35 „	38 „
Woda z pyrofosforanem żelaza mocniejsza	25 „	28 „
Woda Litowa	15 „	18 „
Woda Jodowa	15 „	18 „
Woda Selterska sztuczna	15 „	18 „
Woda gorzka	20 „	23 „

SKŁAD we LWOWIE w handlu p. **Ihnatowicza** ul. Kopernika.

Składy w Krakowie: **w Aptece pod Słońcem**, Rynek główny, **w Aptece pod Barankiem**, Rynek mały, **w Aptece pod Gwiazdą** ulica Floryańska, **w Aptece pod złotą głową**, Rynek główny, w handlu p. **Janigi**, Rynek główny.

237 1—?

C. k. uprzywilejowana fabryka bielizny:

M. BEYER i SPÓŁKA

Sukiennice Nro 13 — 14 w *Krakowie* poleca swój wielki skład bielizny dla Panów, Dam i dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szyrtingu; także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szirtingu w każdej jakości, po nadzwyczajnie nizkich cenach.

Cennik.

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za ½ tuzina złr. 1·20 do 1·50.

Mankiety męskie i dam. za 6 par złr. 1·80, 2

½ **tuzina** lnianych chustek do nosa c. 90, 1·20, 1 40, 1·70, do 4 złr.

½ **tuzina** prawdz. francuskich batystowych chustek do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.

½ **tuzina** angiels. batyst. chustek do nosa z najmodniejsz. brzegami w różnych kolorach c. 60, zł. 1, 1 20 do 3.

1 **sztuka** (37 łok. albo 23⅓ metr.) dobrego płótna lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.

1 **sztuka** (37 łk. albo 23⅓ m.) 4/4 i 4/5 szląskiego płótna złr. 10, 11·50, 12, 12 50 13, 14 i 16.

1 **sztuka** (63 ł. albo 39 m) 5/4 holend. **weby** złr 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.

1 **sztuka** 63 łok albo 42 m) 9/8 i 5/4 **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od złr. 22 do 60.

1 **tuzin** ręczników lnianych od złr. 4 do 12 złr.

1 **sztuka** 8/4 lnianego płótna na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.

Szyfon na bieliznę męską i damską od c. 25 do 50 c. za metr.

Serwety różnej wielkości od 8/4 do 10/4 14/4 jak najtaniej, od 1·50, 2, 4.

Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od zł. 3·50, 5, 7 do 50.

Koszule damskie!

Z **szyfonu** złr. 1·10, z haftem wzorów. złr. 1·85.

Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przedzie lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20

Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3 75, 4, 4·25 do 5.

W najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct, ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowanemi welarkami złr. 1.80, 2·10, 2·50 i 3.

Z barchantu gładkie złr. 1 60 i 1·75

Haftow. ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.

Z haftowanemi wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.

Ogony z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.

Spodnicze z barchanu, gładkie, złr. 2 i 2·50.

Haftowane ozdobne okładane piką złr. 3·50 i 3·85.

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr. lepsze zł. 1.50 z wstawkami haftow. od złr. 3.25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75, i 1·90.

Haftow. ozdob. lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20.

Koszule mężkie.

Z najlepszego ang. szyfonu z gorsem gładkim albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.

Z dobrego płótna rumburskiego albo holend. złr. 2 80, 3·50 i 4.

Kalesony mężkie.

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.

Z dobrego cienkiego płót. od 1·60—2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż mężkich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy albo wypłacamy za to całkowitą należytość.

To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną, i że nasze ceny są bez konkurencyi.

Z wysokiem szacunkiem

Filia: **M. Beyer & Spółka**

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw **w Krakowie, Sukiennice Nr. 13—14.**

Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela bezpłatnie.

216 3—5.

„MARS“
FABRYKA CHEMICZNA
w Krakowie przy ulicy Brackiej Nr. 159,

poleca Szanownej P. T. Publiczności, najlepszy, najtańszy i najpraktyczniejszy, a dotychczas niezrównany środek **do prania bielizny** sposobem zupełnie pojedynczym, t. j. przez namoczenie **w zimnej wodzie**; środkiem tym jest:

ŁUGOLINA
(rodzaj ługu w stanie mączki)

służy również do mycia i szurowania.

Ługolina uzyskała najpowszechniejsze uznanie i odszczególnienie na wystawie paryzkiej, zastępuje i przewyższa bez porównania mydło, sodę i wszelkie inne dotąd używane artykuły, albowiem:

1). Oszczędza znacznie bieliznę, która przez tarcie w balii w zbyt krótkim czasie zniszczeniu ulega, oszczędza pracę i czas. —

2). Oszczędza połowę wydatków, jakie przy obecnym sposobie prania ponoszone bywają. —

3) Nadaje bieliznie kolor właściwie biały, a zarazem miękkość i delikatność. — Ługolina oddziaływa na włóknik podobnie jak blich słoneczny, t. j. ozonizując, wybiela. —

4) Niszczy wszelkie zarodki epidemiczne i miazmata szkodliwe zdrowiu, które bieliznie z osób chorych się udzielają, i z tego powodu w pralniach, gdzie najrozmaitszą bieliznę przyjmują Ługolinę szczególnie polecić należy. —

5). Ługolina zapobiega tworzeniu się wilgoci w kuchni i pokojach, która zwykle się wytwarza przez nagromadzenie zbytniej ilości pary, przy grzaniu wody, gotowaniu bielizny, jakoteż i podczas samego prania.

SPOSÓB UŻYCIA:

Pół kilograma, czyli jeden funt Ługoliny rozpuszcza się 3ch lub 4ch litrach wody ciepłej, następnie roztwór tak uzyskany zlewa, lub wraz z pozostałym białym osadem wlewa do 5ciu lub 6ciu konewek (50—60 litrów), rozmiesza i wkłada bieliznę, która według potrzeby czas dłuższy lub krótszy się pozostawia. —

Najdogodniej namoczyć bieliznę na noc, która następnego dnia lekko tylko się zapiera. — W razie, gdy bielizna jest bardzo brudną, wtedy używa się nieco więcej Ługoliny, przy czyściejszej stosunkowo mniej. —

Ługolina do prania, znachodzi się w dwóch gatunkach, a mianowicie:

Nr. 1, dla zwykłej i delikatnej bielizny w paczkach wraz z opisem sposobu użycia, — 25 cnt. za pakiet.
Nr. 2, do prania zwykłej i grubszej bielizny, sprzedaje się na wagę, funt, czyli ½ kilograma, po 12 cnt.
Nr. 3 zaś, do mycia i szurowania podłogi, naczyń Kuchennych, przyrządów drewnianych i t. p. również na wagę, po cenie 9 cnt. za ½ kilograma.

Przy większym odbiorze odpowiedni rabat. 236 1—?

NB. Podłoga, naczynia drewniane i t. p., szurowane lub myte Ługoliną, otrzymują najpiękniejszy naturalny kolor drzewa, i wyglądają jakby były zupełnie nowe.

KSIĘGARNIA ANT. I SKŁAD NUT LEONA FROMMERA
w Krakowie przy ulicy Szewskiej poleca Szan. Publiczności:

Wielki wybór nut tak fortepianowych jako też skrzypcowych, oraz wielki wybór utworów łatwych dla początkujących; niemniej tanie wydania „PETERSA“ i „LITOLFFA“ po cenach zniżonych, katalogi najnowsze rozsyła na żądanie darmo.

Uskutecznia wszelkie zamówienia w najkrótszym czasie pod najkorzystniejszemi warunkami. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma tak krajowe jako też zagraniczne, ręcząc za regularną ekspedycyę; Prenumeratorom miejscowym za podaniem adresu odsyła się do domu bez żadnej dopłaty. Przyjmuje antyki z dziedziny piśmiennictwa polskiego w komis, i ogłasza je w dziennikach na własny koszt.

Poleca wielki wybór klassyków polskich i niemieckich, dzieł prawniczych, w językach polskim i niemieckim. Księgarnia ant. zaopatrzona we wszystkie książki szkolne, sprzedaje takowe po cenach zniżonych. Kupuje książki wszelkiej treści po cenach najmożliwszych.

232 2-?

---

238 **ISR. ROSENTHAL**

przeniósł swój **Handel win** do domu Nr. 166 róg ulicy Franciszkańskiej i Brackiej. 1-6

Bólem głowy

rozpoczynają się po większej części wszystkie choroby. Przerwaniem w pierwszej chwili tego na pozór mało znaczącego cierpienia, można się uchronić od dalszych złych następstw. Każda rodzina dbająca o dobro swoje, powinna być zaopatrzoną w środek, który na razie użyty, zapobiedz może złemu, działając szybko i skutecznie.

BRASSICON,

wynaleziony przez aptekarza

WŁ. RUSSYANA

jest środkiem który zastosowany w **nieznośnych bólach głowy, zawrotach, cierpieniach migrenicznych i uderzeniach krwi** okazał się najskuteczniejszym. Dostatecznem jest za pomocą waty natrzeć płynem Brassiconu szyję, za uszami, skronie i czoło, aby najdalej w parę minut oswobodzić się od nieznośnych i dolegliwych cierpień. — Laboratorium *Wł. Russyana* w Warszawie, ulica Bracka Nr. 2.

SKŁADY BRASSICONU w Krakowie: w aptece pod Tygrysem Seniora *F. Gralewskiego*, *E. Stockmara* pod Słoniem, *A. Trauczyńskiego* pod złotą Koroną Rynek Główny.

Cena flakonu 1 złr.

Związki małżeńskie

nawet **w najwyższych stanach** doprowadza się do skutku **z zaręczeniem najściślejszej tajemnicy.**

Interesowane strony raczą nadesłać dokładny opis swych stosunków, wymienić życzenia i wymagania, prócz tego 50 cent. na porto, i jeżeli można, fotografię. — Listów bezimiennych, jak niemniej żartobliwych nie uwzględnia się wcale.

Adres: **JULIUS WOHLMANN, Breslau, Herrenstrasse, 24.**

234 2—?

WŁADYSŁAW GLIXELLI

Wyroby złote i srebrne w Krakowie przy ul. Grodzkiej Nr. $53^{26}/_{27}$

(6-12)

Wszelkie zamówienia uskutecznia. Złoto srebro i drogie kamienie zakupuje.

210 10—12

CUKIERNIA
P. Maurizio d. Redolfi
w Krakowie — Rynek 32.

wykonuje wszelkie zamówienia na prowincyą odwrotnie

220 4—6

Wacław Głowacki

Jubiler przy ulicy Grodzkiej w Krakowie poleca skład towarów złotych i srebrnych

przyjmuje zamówienia i reperacye po najumiarkowańszych cenach

utrzymuje na składzie wyroby z Chińskiego srebra w najlepszym gatunku.

206 5 - 6

Wydawca **Emil Szwarc**. Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski**.